

121

WSPOMNIENIA O STARYM PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM

OPOWIEDZIAŁ
MICHAŁ RAWITA-WITANOWSKI.



WYDANIE DRUGIE
w dziesiątą rocznicę założenia Oddziału Piotrkow-
skiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
1908 — 1918.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze

MA NA CELU:

1. Zbieranie wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.

2. Gromadzenie danych naukowych: geograficznych, antropologicznych, etnograficznych, statystyczno-ekonomicznych, oraz związanych z historią sztuki, dotyczących ziem polskich i krajów przyległych, historycznie lub geograficznie z nimi związanych.

3. Szerzenie wśród ogółu, a szczególnie wśród młodzieży, wiadomości, dotyczących krajoznawstwa polskiego.

Członkowie Towarzystwa mają prawo robienia zdjęć fotograficznych w miejscowościach i z gmachów, które wolno fotografować.

Członkowie Towarzystwa opłacają wpisowe, w kwocie rubla (jednorazowo), oraz składkę roczną, w kwocie trzech rubli.



~~~~~

Towarzystwo urządza wycieczki po kraju, ekskursje dla młodzieży, wykłady, odczyty, wystawy, gromadzi zbiory, zakłada pracownie naukowe, tworzy oddziały prowincjonalne, wydaje: broszury odczytowe, przewodniki po kraju i in., roztacza opiekę nad pamiątkami historycznymi i osobliwościami przyrody.

~~~~~

Adres Centrali: Warszawa, al. Jerozolimska 29.



 MICHAŁ RAWITA-WITANOWSKI. 

WSPOMNIENIA O STARYM Piotrkowie Trybunalskim.

WYDANIE II.

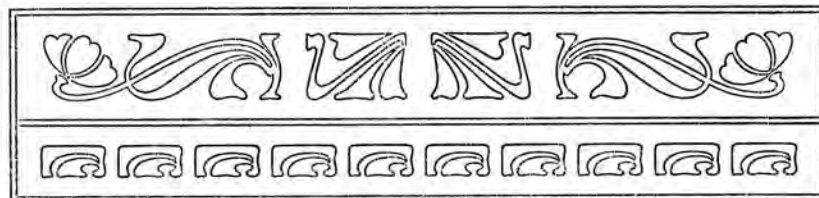
Z powodu pierwszego dziesięciolecia istnienia Oddziału
Piotrkowskiego Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego
1908 — 1918.



Rawita-Witanowski

Wydane staraniem Oddziału Piotrkowskiego
Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego.

*814.38 : 943.8
Piotrków Tryb*



358812/
86

Sięgając myślą w zamierzchłe czasy, o których tylko lud gwarzy — rozglądając się bacznie okiem po okolicy Piotrkowa tak obfitującej w łąki i moczary — dochodzimy do przekonania, że gród nasz, w bardzo odległej przeszłości otaczały dokoła szeroko rozlane wody. Wyniosłość, na której z czasem osiadło miasto, pokrywała podmokła puszcza leśna, będąca — jak kraj cały — własnością panującego księcia. Nieliczne siedziby ludzkie wśród tych ostępów, mieściły się ponad wodami, gdzie łatwiej było wyżywić się mieszkańcom, lub w razie trwogi szukać na nich ocalenia. A największy zbiornik wód leśnych tej wyżyny stanowiło zagłębienie, kędy spotykamy dziś staw Bugaj ¹⁾.

Wody było tu nierównie więcej, niż obecnie, gdy jeszcze w niezbyt odległych czasach, bo pod koniec XVIII wieku, istniały tu w pobliżu siebie dwa stawy, zarastające trzcina i sitowiem. Opowiadali o tem starzy, pamięcią swoją sięgający początków ubiegłego wieku, twierdząc, iż w pobliżu «starego zamku» były bagna niedostępne, ulubione miejsce myśliwskich wycieczek piotrkowian na kaczki i inne błotne ptactwo. W papierach miejskich dochowała się też wiadomość, że w tym czasie, w stronie północnej miasta, za klasztorem Dominikanów, był duży staw, przecięty groblą, wiodącą na cmentarz parafjalny. Wszystkie te zbiorowiska wód w odległej epoce stanowiły jedno duże jezioro, zasilane wodami przepływającej przez nie rzeki Strawy, do której w tym właśnie miejscu wpadał dopływ, ciekący od wsi Gomolina.

Oto Bugaj! Komuż z mieszkańców Piotrkowa obcą jest ta nazwa? Pomnę sam, gdy byłem jeszcze dzieckiem, siadałem nieraz nad brzegiem tajemniczego jeziora, wpatrując się w zwierciadlaną jego toń, czy nie ujrzę wyłaniających się szczytów — jak wieść

niesie — zalanej tu niegdyś wyspy. Każdy silniejszy powiew wiatru, szeleszcząc nadbrzeżnym sitowiem, przejmował strachem, bo zdawało się rozbujającej wyobraźni, że słyszy w szmerze tym błagalne modły pierwotnych pogan, składających uroczyste objaty swym bogom. Mówiono mi bowiem, że było tu niegdyś obronne grodzisko, a w nim gaj święty — owe sanctuarium przodków naszych.

Miejscowości zwane Bugajami, spotykałem później nieraz na ziemiach Polski, lecz co osobliwe, pojawiają się one głównie na lewym brzegu Wisły, przeważnie w teraźniejszych gubernjach: Kieleckiej, Piotrkowskiej i Kaliskiej. Położone zwykle nad wodą, w sąsiedztwie warownych grodów, wskazują na ich zamierchły początek, jak to spostrzegamy oprócz Piotrkowa — w Radomsku, Wieluniu, Sieradzu i dalej na Kujawach, w Poznańskim. Najczęściej w ich pobliżu odkrywano cmentarzyska pogańskie — tak było i tutaj ²⁾.

Oto na wydmach piaszczystych w stronie Witowa, tych zwykłych «polach grzebalnych» pradziadów naszych, tkwią w ziemi popielnice. Sądząc z prostoty wyrobu tych garneków glinianych, na jakie tysiąc lat przed Chrystusem Panem, składano w nie spalone szczątki zmarłych. Podobną uruę wykopano i na przedmieściu Rokszyciem. Jak w Łęczycy i Kaliszu oraz wielu innych miejscach, tak i tu nastąpiło z czasem przeniesienie osady z podmokłej niziny na sąsiednie zdrowsze wyniosłości, na których powstał dzisiejszy Piotrków.

Wieść gminna podaje, że za wodami, obok osad ludzkich, na wynioślejszym brzegu były dąbrowy, poświęcone czci bożków i bałwanów pogańskich. Jeden z tych świętych gajów mieścił się tam, gdzie stoi obecnie kościółek Panny Marji na Krakowskiem przedmieściu. Na miejscu dzwonnicy, znajdować się miał ogromny, spróchniały pień dębu, z którego lud prosty odrywał drzazgi na leki dla ludzi i zwierząt. Kojarząc treść tego podania ze zwyczajami dawnych pogan, którzy wśród lasów, pod cieniem czczonych przez siebie dębów, ustawiali posągi bożków, a listki świętego drzewa uważali za najlepszy środek leczniczy, wnioskować można, iż ów cudowny pień dębu stanowił szczątek czcią otaczanego drzewa.

Jakkolwiek bądź, położenie Piotrkowa w punkcie środkowym między Małopolską, Wielkopolską i ziemią Łęczycką, nadawało założonemu tu z czasem dworowi książęcemu odpowiedniego otoczenia i ułatwiała zaspokajanie potrzeb tegoż dworu. Że w czasie założenia opactwa w Witowie, w końcu XII wieku, nie było jeszcze

kościół parafialny w Piotrkowie, świadczy to, że większa część wsi, składających obecnie parafię tutejszą, płaci dziesięcinę z łanów kmiecych klasztorowi w Witowie, a Piotrków należał do jednej z pobliskich, a dawniej utworzonych parafji w Rozprzy, Sulejowie czy Ręcznie.

Tradycja do tegoż czasu, t. j. do wieku XII, odnosi założenie m. Piotrkowa przez Piotra ze Skrzynna, zwanego Duninem, co to wzamian za uwieszone z Danji skarby, miał 77 kościołów wybudować. On miał nadać nazwę osadzie, on też fundować miał kościół parafialny, prawdopodobnie drewniany.

Dzisiejszy kościół Farny, okazały gmach ceglany, z wieżą 183 stopy wysoką, najstarożytniejszy ze wszystkich budowli Piotrkowa, krótkością nawy, stromemi dachy, wieżą i sklepieniem bardzo podobny do Kolegjały św. Michała w Lublinie, przez Leszka Czarnego około r. 1280 wystawionej, sięga niewątpliwie czasów tego monarchy. Zresztą plan jego w zasadzie prostokątny, przypominający budowlę romańskie, lecz przybyterjum, zakończone połową ośmiokątu gotyckiego, świadczy, że budowa ta powstała na przełomie tych dwóch stylów, co jak wiadomo przypadło u nas na wiek XIII ³⁾.

Do murów tych, omszonych pleśnią wieków, przywiązane jest podanie o Władysławie Lokietku, owym mężnym królu, co to po trzykroć przez zawistnych zrzucany z tronu, powracał, aby doskonałąc się w nieszczęściu, zajaśnić w końcu na kartach naszych dziejów, jako jeden z najdzielniejszych władców rodu Piasta ⁴⁾.

O nim to opowiadają, że gdy uchodzić musiał przed silniejszym przeciwnikiem, królem czeskim Wacławem, piotrkowianie przechowywali go ponad kruchtą w dzwonnicy kościoła farnego, w schronieniu, które było zarazem skarbcem kościelnym. Wdzięczny Lokietek pamiętał odtąd o Piotrkowie, niejednokrotnie tu bywając podczas zjazdów, odbywanych w Sulejowie. Jemu też podanie przypisuje podwyższenie i upiększenie wieży, będącej niegdyś jego schronieniem, poprawienie obwarowań miasta oraz położenie kamienia węgielnego pod kościół i klasztor Dominikanów ⁵⁾. W kruhcie tej wieży farniej, u wielkich drzwi kościoła, wisiały na łańcuchach «kości wielkoludów», podobnie jak do dziś dnia w katedrze na Wawelu, a lud, z trwogą spoglądając na nie, opowiadał dziwy o żyjących niegdyś na ziemi naszej olbrzymach, nie przypuszczając, że są to tylko kości przedpotopowych zwierząt, znalezione w moczarach okolicznych. Izdebka sklepiena z okratowanym oknem od

zachodu, miejsce pobytu Króla-tulacza, przeznaczoną była później na skład aktów trybunału i ziemstwa sieradzkiego.

Z wieży tej co wieczór, od pięciu blisko wieków, rozlega się poważnie 9-cio razowy odgłos dzwonu boleści i sławy naszego narodu, przypominający króla Władysława i współ z nim poległych rycerzy polskich pod Warną, w walce z Turkami stoczonej, celem obrony upadającego cesarstwa bizantyjskiego i całego chrześcijaństwa.

Kościół też farny był najbliższym świadkiem licznych faktów dziejowych tu dokonanych: on błogosławił każdej ważnej sprawie Rzeczypospolitej, w nim zanoszono modły do Ducha św. przy rozpoczynaniu czy to narad sejmowych, czy synodów, czy w końcu przy corocznem otwarciu Trybunału — tu wreszcie na zakończenie wszelkich spraw ważnych, śpiewano hymn dziękczynienia.

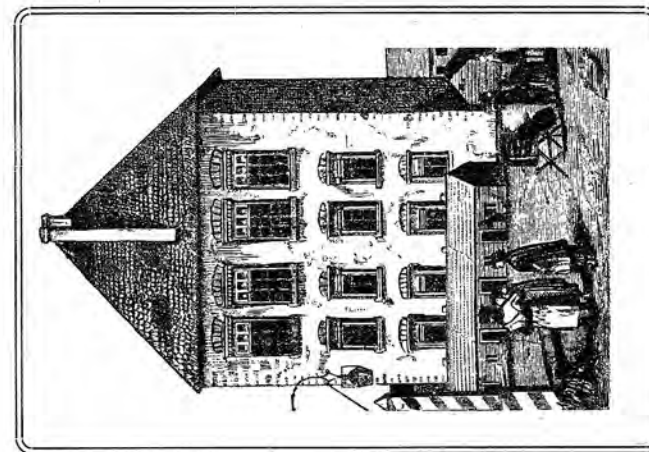
Dziwnie mało pozostało w nim pamiątek po tak świetnej niegdyś przeszłości. Wewnątrz ściany kościoła gładkie, bez żadnych ozdób, nie widzimy tu nawet owych 40 wizerunków dobrodziejów kościoła tego, duchownych i świeckich, o których istnieniu wspominają akta parafjalne z końca XVIII wieku. Przykrywa wnętrze dosyć ciężkie sklepienie, urozmaicone siecią wydatnych żeber, tworzących rozety brylantowe; część kapłańską od nawy oddziela bardzo ciekawa tęczą, bogato rzeźbiona w drzewie ⁶⁾.

W wielkim ołtarzu znajduje się obraz Zaśnięcia Najświętszej Panny, otoczonej dwunastu apostołami, darowany przez królowę Bonę, za co kościół ofiarodawczynię w poczet dobroczyńców swych zaliczył, i duszę jej w dniu Zadusznym modłom ludu zalecał ⁷⁾.

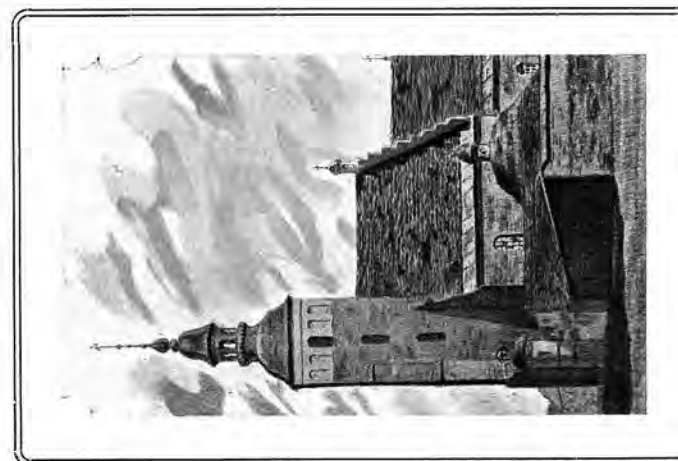
Jest to obraz staro-włoskiego pędzla, na tle złotem malowany, którego ciemny koloryt najlepiej świadczy o wielkiej jego starożytności. W dziele tem, dużej artystycznej wartości, znać wpływ jeszcze szkoły bizantyjskiej, ożywionej jednak wybitną indywidualnością wchodzących do całej grupy postaci.

Kto był jego twórcą, trudno wysledzić. Szkoda tylko, że tak cenny obraz oszpecono nałożeniem srebrnej sukienki. Obraz ten zasłania wyobrażenie św. Jakóba apost., pod którego wezwaniem poświęcony kościół, utwór również dobrego malarza, Hadziewicza. Stalle w prezbiterjum gustownie rzeźbione i przybrane w stare malowidła, przeniesiono tu z rozebranego kościoła Franciszkanów.

Boczne kaplice dobudowano nierównie później, różnią się też strukturą od całości świątyni. Lewa od wejścia p. t. św. Krzyża, fundowana w XV w. przez Stanisława Ostoję, zyskała z czasem barokowe ozdoby. Ołtarz w niej ze starożytnym krzyżem, zawie-



ZAMEK.



KOŚCIÓŁ FARNY.

szonym dawniej na przedniej ścianie wieży, ale dla szczególniejszego nabożeństwa ludu i rozpowszechnionej wiary w jego cudowność, uroczycie tu przeniesionym. Przy niej był oddzielny kapelan i 5 prebendarzy. Druga kaplica, św. Józefa, zawdzięcza powstanie swoje w XVI w., możnej rodzinie kupców piotrkowskich Amendów, odznaczających się zawsze wielką pobożnością, gdy ich krewna Zuzanna, córka rajcy olkuskiego, współcześnie zasłynęła na całą Polskę świętobliwością swojego żywota.

W stare nagrobki kościół niebogaty. Napróżno oglądamy się, szukając grobowca Jaśka Kmity, jednego z najpierwszych starostów piotrkowskich, który miał się tu znajdować; gdzież się podziały pomniki patrycjuszów miejskich, najchętniej składających zwłoki swych przodków w podziemjach «starej fary», owych Warzyłów, Babajów i wielu, wielu innych, o których wspomina Starowski. Ustąpiły one miejsca późniejszym, jak np. Karola i Adeli Burghardów, dobroczyńców miasta, wykonanym przez Tymoteusza Cynglera, profesora rzeźby w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie⁸⁾.

Zwłaszcza okazałym jest ów anioł boleści, siedzący w niszy na sarkofagu, zalecający się pięknym rysunkiem, wybornem udrapowaniem szat, oraz iście idealnym wyrazem twarzy anioła-stróża, wykutego w białym, kararyjskim marmurze⁹⁾. Dłuta tegoż artysty jest Chrystus Pan, błogosławiący wchodzących do Jego świątyni.

Całe otoczenie fary z biegiem czasu zmieniło się do niepoznania. Na prost wieży, przez ulicę, stał dom kanoników, zastąpiony obecnie zwykłą kamienicą; w północno-wschodnim rogu cmentarza kościelnego znajdowała się wysmukła, dwupiętrowa budowa z kamienia, zwana domem mansjonarskim, fundowana przez kasztelana Gomolińskiego w XVI wieku. Pożar, wynikły w połowie zeszłego wieku, zniszczył około stu domów, wtedy też padła pastwą płomieni i ta kamieniczka.

Gdy po uprzątnięciu gruzów, kopano fundamenty pod nowe ogrodzenie kościoła, natrafiono na kości ludzkie i potrójne warstwy bruków, nieme świadki starożytności miasta, a zarazem przypomnienie tych klęsk, jakim ono ulegało. Że już przed kilkuset laty nie tylko śródmieście, ale nawet krańce miasta były brukowane, ciekawy dowód znajdujemy w erekcji kościółka Panny Marji.

Na miejscu uświęconem tradycją z odległych, pogańskich czasów, wzniósł tu przybytek Boga Rodzicy, w r. 1372, ów Jaśko Kmita, «wielki miłośnik Rzeczypospolitej», jak go nazywają nasi historycy, starosta sieradzki, potem piotrkowski¹⁰⁾. On to na rok

przed śmiercią nieoczekiwaną, którą poniósł w Krakowie, uśmierając zaburzenie Węgrów, fundował ten kościół, «obok drogi kamiennej», jak się sam wyraził w odnośnym akcie. Wzmianka ta wspomina nie o zwyczajnej drodze, ani też drodze szosowej, bo takich w kraju jeszcze nie było, lecz o ulicy z miasta do rzeczono-ego kościółka prowadzącej i już wtenczas zabrukowanej. Jako uposażenie kościoła, fundator zapisał proboszczom piotrkowskim wieś Szczekanicę, z warunkiem, aby otaczali opieką nową świątynię i odprawiali co tydzień Mszę św. za spokój duszy Kazimierza Wielkiego i jego rodziny. Nadanie to potwierdziła potem królowa Jadwiga, dlatego też wielu uważa ją za fundatorkę samego kościoła.

Wzniesiony na wzgórku, zdala od gwaru miasta, w powszechnie używanym wówczas stylu gotyckim, gdy przez czas nadwyrężony chylił się do upadku, staraniem zeszłego proboszcza podźwignięty, długie jeszcze lata przypominać będzie Wielkiego króla Kazimierza ¹¹).

Świetlana to postać naszych dziejów, jedna z tych, którą chlubić się może ludzkość cała. Historyk nasz Długosz zauważył, że on Polskę drewnianą zamienił w murowaną, i słusznie, bo choć i za poprzedników jego warowne zamki, wspaniałe kościoły nie były rzadkością, to jednak w czasie panowania Kazimierza W. liczba ich znacznie się powiększyła. Jemu to zawdzięcza Piotrków swój zamek, którego mury choć przerobione, są miłą dla nas pamiątką przeszłości.

Na ponurem tle lasów i błot okalających starożytny Piotrków, od połowy XIV wieku malowniczo odbijały czerwone mury zamczyska. Śmierć przedczesna nie pozwoliła ostatniemu z Piastów doprowadzić do końca robót, przedsięwziętych w celu umocnienia Piotrkowa, dopiero nadobna jego wnuka Jadwiga, podjęła myśl swego dziada, z własnej szkatuły łożąc na dokończenie rozpoczętych murów miejskich ¹²).

Aby pamięć owego czynu szczodroblewości królowej przechowała się w najdalsze czasy, wdzięczni mieszkańcy umieścili na tych obronnych ścianach rząd czarnych, nietynkowanych cegieł, naśladowujących ów łańcuch złoty, który wielbiona przez nich Jadwiga wraz z innymi klejnotami złożyła na ten cel w ofierze ¹³).

Mury te o fundamentach z polnego kamienia, a w górnej części z wybornej cegły stawiane, miały wysokości 9 łokci, czyli, jak wówczas liczono, półtorej kopji husarskiej. Ciągnęły się one poczynając od Bykowskiego przedmieścia, obok klasztoru Domini-

kanów, aż do bramy Sieradzkiej, na wprost t. zw. Kaliskiej drogi. Odtąd, postępując ku południowi, mur ten przechodził przez plac dzisiejszego hotelu Krakowskiego, aby, załamawszy się ku wschodowi, biedz obok jatek i na tyłach Pijarskiego kościoła, minawszy kolegium Jezuickie (obecnie gimnazjum), które na 12 łokci występowało poza linię wałów, przerywała go Krakowska brama.

Dotąd rozróżnić go można w murach plebanji na fundamentach jego zbudowanych, odkąd zwracając się na północ, okrążał kościół farny i wzdłuż rzeki Strawy dobiegał Wolborskiej bramy. Ciągąc się jeszcze pewną przestrzeń nad jej brzegiem, zwracał się na zachód, obejmując zabudowania klasztoru Dominikanów. Tu narożnik fortyfikacji miejskich sterczał poza domem zwanym «Stara Poczta», przy ul. Bykowskiej. Mur ten, zajmujący kilkanaście sążni długości, rozebrano dopiero w r. 1875, przyczem robotnicy znaleźli tkwiącą w nim kulę działową, ważącą około 5 funtów, zabytek któregoś z oblężeń. Widzimy z tego, że tak zamek, jako też klasztor Franciszkanów (obecnie koszary) i Bernardynów, leżały za murami miasta. Najdokładniej uwydatnia to widok warowni Piotrkowskich z 1657 r. w dziele Puffendorfa, historjografa króla szwedzkiego Karola Gustawa ¹⁴).

Na zębatych murach sterczą tam w pewnych odstępach baszty, których lustracje naliczyły 14, oraz t. zw. «blokhausy». Bramy miejskie były to gmachy piętrowe, o silnych, grubych murach zaopatrzonych w strzelnice; Sieradzką pokrywał śpiczasty dach, nad Krakowską była izdebka dla straży, tę ostatnią utrzymywali swoim kosztem Jezuici, za zrobione im ustępstwo przy budowie kolegium Oprócz wrót, były w nich furtki ciasne, aby dla pieszych, zwłaszcza w nocy, nie trzeba było otwierać ciężkich bram.

Wszystkie większe miasta musiały być naówczas tak zaopatrzone w fosy i mury, była to konieczna ostrożność zarówno przeciw nieprzyjacielskim, jak i własnym wojskom. Wszędzie rycerz lubił odzierać kupca i rzemieślnika; w wojsku brak było karności, a że żołąd nie zawsze był płacony — wojskowi wybierali go nieraz sami.

W każdej więc zawierusze, a do XVIII wieku konfederacji wojskowej, miasta musiały bramy zamykać, bo zaraz wpadł jaki oddział, kontrybucję nałożył, albo się łupiestwa dopuszczał. Umocnienia te mieli obowiązek mieszczanie utrzymywać własnym staraniem i kosztem, zaopatrywać w odpowiednią broń i amunicję, którą chowano w cekhausach, czyli zbrojowniach. Rozporządzenie

króla Henryka z r. 1572 wyraźnie zastrzegło, aby nikt do obywatelstwa piotrkowskiego nie był dopuszczony, dopóki nie złoży zakupionej przez siebie broni dla obrony miasta. Ponieważ zaś miasta ówczesne były tylko bractwami kupców i rozmaitych rzemieślników, przeto magistrat niektóre baszty i przylegające do nich mury oddawał w opiekę bractwom: szewckim, rzeźniczym, kominiarskim itd., które też w razie oblężenia stawały na nich do boju.

Do takiej obrony warowni piotrkowskich na początku XVII wieku, przeznaczonych było 700 ludzi z samej braci cechowej. Straż złożona z pachotków miejskich dniem i nocą winna była czuwać w bramach nad bezpieczeństwem miasta. Z nastaniem mrozków i zaparciem wrót miejskich, w poprzek ulic ciasnych zawieszano łańcuchy żelazne, a śpiew tylko stróżów oraz stukanie berdyszów i halabard o bruk uliczny, naruszały ciszę uspiętego Piotrkowa.

Gdy w r. 1629 zesłani tu lustratorowie królewscy, zauważywszy opieszałą czujność, zapytali magistrat, czemu zaniechano dawnego zwyczaju, usłyszano odpowiedź: «że szlachta, przyjeżdżając w nocy do bram, rozkazywała je sobie gwałtem otwierać, a gdy się nie spieszo, strzelała, raniła i zabijała». A działo się to wszystko pod okiem starościńskiego urzędu i od tych, którzy tak troskliwie strzegąc praw i przywilejów swoich, nie umieli ich uszanować u innych! Na poprawę zrujnowanych ścian murów miejskich, z rozporządzenia sejmu koronacyjnego w 1633 r. włączono do miasta Wójtostwo, którego grunta ciągnęły się za Krakowskim Przedmieściem.

Poza systemem warowni miejskich stał zamek ¹⁵⁾. Myśl koniecznej obrony przed niespodziewanymi napaściami, na jakie Polska, mająca granice odkryte z łatwością narażoną być mogła, cechowała tę budowlę. Wybrano dla niej miejsce niedostępne wśród błot i trzęsawisk, oddzielone od miasta rzeką Strawą, aby stanowiąc odosobnioną fortyfikację, pomimo zdobycia miasta, mogła sama się dalej bronić. Zamek ten wznosił się przeto na sztucznie usypanem wzgórzu, umocnionem dokoła palisadą i wałem. Most, na łańcuchach zawieszony, spuszczano dla wjeżdżających przyjaciół, a podniesiony odchyłał przepaść, broniącą wrogom wstępu do bramy i samą też zakrywał. Była to niezwykła budowla, przypominająca zamki w Ostrogu, w Krupem, a rzadko napotykana wśród gmachów, wznoszonych z rozkazu Kazimierza Wielkiego. Wystawiona w czworobok, bez podwórza, pierwotnie na wysokość trzech

pięter, zakończona stożkowym dachem, była istną wieżą, tak ją też zwano powszechnie.

Jako gród starościński, miał zamek piotrkowski, swoje podziemia, gdzie trzymano więźniów, a przez tajemne przejścia w razie oblężenia robiono wycieczki. Komnaty zamku tego były widownią niejednego zdarzenia, pamiętnego nie tylko dla miasta lecz i dla kraju całego. Do piękniejszych kart dziejów starego zamczyska, należą owe uroczystości hołdownicze, gdy skruszona przez Jagiełłę potęgą krzyżacką pod Grunwaldem, korzyła się u stóp tronu jego następcy Kazimierza, prosząc «o orędownictwo i opiekę nad Zakonem». Pierwszy akt takiego «homagium» odbył się w Piotrkowie na zamku w 1469 roku.

Ostatnich dni Listopada stanął pod murami Piotrkowa niezwykły orszak rycerzy konnych, przybranych w białe płaszcze z wyszytymi na nich krzyżami. Na spotkanie Wielkiego Mistrza Henryka von Plauen, z polecenia króla wystąpiło kilku wojewodów na czele 200 rycerzy i szlachty, by przed bramami miasta powitać gości. Przez zatłoczone mieszkańcami ulice, ciągnął wspaniały pochód na zamek; gdzie właśnie sejm koronny odbywał posiedzenia swoje. Na schodach tego gmachu witali dostojników: biskup Opałiński i Gosławski, pasterz djecezji Chełmińskiej. Wprowadzeni zostali na salę sejmową przed majestat króla, gdzie Kazimierz Jagiellończyk powstawszy z tronu o kilka kroków podszedł ku nim, a Mistrz, padłszy pokornie na kolana, prosił o opiekę dla siebie i Zakonu. Po mowie od tronu, w której zapewniano Wielkiego Mistrza o łasce i opiece królewskiej, podprowadzono go ze czcią na lewą stronę tronu i posadzono między senatorami. Przerwane na chwilę obrady sejmowe przybyciem Krzyżaków, potoczyły się dalej. Biesiada, wydana przez króla na cześć dostojnego gościa, zakończyła te uroczystości.

Gdy na początku XVI wieku Piotrków wygorzał, ucierpieć musiał i zamek, skoro starosta miejscowy Żochowski — «nim wyrestaurowano wieżę» — wznosił dla króla dwór obszerny na Bugaju. Wtedy to zamek z gruntu odnowiony został, a ściany jego zewnętrzne, na podobieństwo Sukiennic krakowskich, blankami zakończone, na sposób staro-włoski attyką swą dach zupełnie zasłoniły ¹⁶⁾.

Z tej to właśnie epoki przejścia od ostrołuku do renesansu pochodzą ozdoby zamku piotrkowskiego, owe okna oraz odrzwia, które śmiało policzyć można do przedniejszych kracji artystycz-

nych owych czasów. Otoki i ramy ostrolukowe przepysznego rysunku i profilowania obejmują tu gzymsy i przyczeki renesansowe, przypominając nam podobne zabytki widziane na Wawelu i w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

W tak odnowionym zamku, odpowiednio złotej epoce Zygmunto-wskiej, odbył się ów pamiętny sejm, na którym zaatakowano młodego króla w sprawie małżeństwa jego z Barbarą z Radziwiłłów, wdową po Gastoldzie, wojewodzie Trockim¹⁷⁾. Z poduszczenia Bony, matki królewskiej, powstała w izbie niezmierna wrzawa przeciw temu małżeństwu. Najzawziętym przeciwnikiem tego związku, który niepomiernie mógł wynieść nad innych możnowładców ród Radziwiłłów, był Piotr Kmita, wojewoda krakowski¹⁸⁾. Pomimo najgorętszych usiłowań senatu, Zygmunt August stał trwale w postanowieniu swoim, a gdy Boratyński zaklinał go na Boga, aby się rozwiódł z Barbarą, a posły, łącząc swe prośby, klękli przed tronem, powstał król Zygmunt z majestatu i wyrzekł te pamiętne słowa: «Co się stało, odstać się nie może, a wam przystało nie o to mię prosić, iżbym żonie wiarę złamał, lecz o to, iżbym ją każdemu człowiekowi zachował. Przysięgłem mej żonie, tej nie odstąpię, póki mnie Pan Bóg na świecie zachowa, a milszą mi jest wiara moja, niż wszystkie królestwa na ziemi».

Widząc tak piękną stałość króla, posłowie zawstyżeni zaniechać musieli swych żądań, a Zygmunt August, załatwiwszy sprawy sejmowe, ukochaną Barbarę do Krakowa na zamek wawelski powiózł i ukoronować kazał.

Tytu wspomnieniami bogaty przetrwał zamek nasz w zmienionej postaci, aż do czasów pierwszego najścia Szwedów, stąd na rysunku, wyobrażającym Piotrków, dokładnie rozpoznać można jego architektoniczne, renesansowe ozdoby. Smutne to były czasy, gdy kraj nasz zalały wrogie szwedzkie zastępy, czasy tem smutniejsze że stało się to nie po rozproszeniu wojsk naszych, a w chwilach dziwnego upadku ducha i dobrowolnego poddania karków pod jarzmo najeźdźcy. Piotrków po dwakroć zajmowany przez nieprzyjaciół i tyleż razy odbierany siłą na Szwedach, uległ wówczas straszному spustoszeniu. Pierwszy raz odzyskał go sławny Stefan Czarniecki, jeden z tych dzielnych mężów, co to ani na chwilę nie zwątpili w zwycięstwo dobrej sprawy.

Podobny do błyskawicy wpadał na karki szwedzkie, o każdej dnia i nocy porze łowił on i niszczył nieprzyjaciół, rozproszony w jednym miejscu, o mil dziesiątki zjawia się jakby z pod ziemi,

by pomścić doznaną klęskę. Mawiano o nim: «Zawsze dzień i noc na koniu, nie dbając ani o namioty, ani o karety, ani o wyśmienite potrawy i trunki. Ale pogoda, czy niepogoda, zawsze jednak; pokarm onego, jeżeli, jest wędzonka i chleb, a napój woda: pościel wojłok, a wężgłowie siodło». Pod koniec czerwca 1656 r. zjawia się on na czele lekkiej dywizji w lesistych okolicach Piotrkowa, a szczupła załoga szwedzka na samą wieść o przybliżeniu się groźnego Czarnieckiego, umknęła z miasta. Wódz polski chwili jednej nie traci. Dowiedziawszy się, iż Szwedom przybywa w pomoc zdradliwy holdownik nasz Fryderyk, elektor brandenburski, a zjednoczone wojska nieprzyjaciół w pośpiesznych marszach posuwają się ku Łowiczowi, postanowił wzmocnić odzyskane świeżo stanowisko. Uważając, że zamek stojący za murami miasta, panując nad okolicą, ułatwia zdobycie Piotrkowa, rozkazał zburzyć jedno piętro, ogołocić go z wałów i wszelkiej obrony. Nie dosyć na tem, słusznie obawiając się, aby nieprzyjaciel z tej strony nie kusił się o zdobycie grodu, zawałono ziemią bramę Wolborską, pozostawiając tylko na wycieczki boczną furtkę. Przy ochotnej pomocy mieszczan, usypano na czterech rogach miasta szańce: jeden zwrócony ku OO. Bernardynom, drugi naprzeciw klasztoru Dominikanów, trzeci narożny, idąc ku bramie Wolborskiej, czwarty «in postico» plebanji piotrkowskiej, w pobliżu Krakowskiej bramy.

Nie na wiele przydały się te obwarowania miejskie, gdy kraj cały uznał zwierzchnictwo Szwedów, a nieszczęsny król Jan Kazimierz szukać musiał schronienia na obcej ziemi. Tablica kamienna wmurowana w ścianę kościoła farnego, opowiada, że w rok po odzyskaniu Piotrkowa przez Czarnieckiego, w sam dzień Wielkiejnocy Karol X Gustaw, król szwedzki, z licznem wojskiem napadłszy na przedmieścia, tamże położone kościoły XX Franciszkanów i Panny Marji złupił, wiele osób tak duchownych, jak i świeckich okrutnie uśmiercił, nareszcie po licznych z murów miejskich wystrzałach działowych i z rusznic, na trzeci dzień świąt, t. j. we wtorek, zawarłszy zawieszenie broni, samo miasto posiadał wobec sław. Jana Cieszkowskiego, burmistrza i innych, jako też w przytomności duchownych, Jędrzeja Białyńskiego, przełożonego szpitala piotrkowskiego i Jędrzeja Nowakowicza, komendarza piotrkowskiego, «który wówczas wyciśnięte na sobie w obozie dłonie nieprzyjacielskie dobrze poczuł». Nastaly dni smutku i niedoli dla Piotrkowa: wszelkiego rodzaju uciemżenia, nieznośne kontrybucje spadły na miasto. Rozpasanie żołnierstwa nie miało granic. To też

niewysłowiona radość napełniła mieszkańców na wiadomość, iż król Jan Kazimierz, opuściwszy ukrycie swoje na Śląsku, zjawił się znów na ziemi ojczyściej. Na odgłos potrójnych wici królewskich, wzywających wszystkich obywateli pod utratą czci i wiary do obrony Rzeczypospolitej, wojna przeciw Szwedom przybrała cechę powszechnej partyzantki. Poczęto rwać pojedyncze komendy szwedzkie, rozrzucone po całej przestrzeni kraju, zwłaszcza oddziały generała Duglasy ponosiły drobne, lecz niemniej przeto dotkliwe straty. Komendantem Piotrkowa był naówczas wyznaczony przez Duglasy Jan Piron, na czele 800 rajtarów szwedzkich. Zastawszy fortyfikacje miejskie w nieświetnym stanie, zarządził wzmocnienie i naprawę murów, w których 366 strzelnic wybić kazał. Nadto w trzech miejscach zrobiono wzmocnienia t. zw. beluardy, mianowicie: jedno na Tomiczynie, drugie w miejscu Chrzanowszczyzną nazwanem, a trzecie ku Bugajowi. Spędzone z całej okolicy podwody, pod grozą broni szwedzkiej, zwoziły do miasta znaczne zapasy żywności dla ludzi i koni. Przeczucia złowieszcze nie omyliły komendanta.

Wkrótce województwo sieradzkie zaczęło brać udział w powszechnym ruchu. Głównie do tego przyczynił się Jan Koniecpolski, wojewoda; on to podniósł chorągiew województwa, zwołując pod nią pospolite ruszenie ziem i powiatów, i poprowadził je pod mury trybunalskiego grodu. Było to w początkach maja 1657 r. Pomimo znacznej liczby zgromadzonej szlachty, oblężenie szło opieszale, gdyż «pospolitacy», mężni w otwartym polu, gdzie można było uwydatnić wrodzone zdolności jeźdźców, niechętnie wdzierali się na mury. To też Koniecpolski postanowił głodem zmusić załogę szwedzką do poddania się. Przecięto styczność miasta z okolicą, okrążywszy Piotrków pierścieniem straży, która dzień i noc pilnowała, aby wygłodzona załoga nie otrzymała znikąd prowiantu.

Dwa długie miesiące trwało oblężenie, wreszcie przez kapitulację Szwedzi poddać się musieli. Słusznie historyk owych czasów, Rudawski, wspominając o tak ważnym zdarzeniu, zaznacza, iż «bez krwi rozlewu poddał się Koniecpolskiemu Piotrków, główne miasto sieradzkiego województwa».

Po przejściu nawały szwedzkiej, za staraniem miejscowego starosty, Michała Warszyckiego, miecznika koronnego, zamek odnowiony został, dlatego w wielu miejscach herby jego oraz inicjały umieszczono. Wówczas pokryto go wiązaniem piramidalnem, krytem dachówką, a na wierzchu umieszczono godło miasta, srebrno-

piórego orła z rozpostartymi skrzydłami, w dziobie trzymającego herb Awdaniec, literę W przypominający.

Dokładny opis wewnętrznego rozkładu tego zamku przechował się w sprawozdaniu zesłanych tu w końcu XVIII wieku lustratorów królewskich²⁰). Trzymał się on jeszcze krzepko, choć wyższe piętra nie były już mieszkalne, okna po większej części deskami pozabijane, schody zawalone rumowiskiem, tylko z nad wysokiego dachu unosił się nasz orzeł białołoty. Potężne jego mury, bo do trzech łokci grubości dochodzące, choć poczerniałe od starości, stałyby jeszcze długo, gdyby pod koniec zeszłego wieku, bez widocznej tego potrzeby, nie zniesiono drugiego piętra z największemi i najozdobniejszymi oknami, zamieniając tym sposobem górujące dawniej nad miastem zamczysko, na zwykłą kamienicę. Wandalizm to niewytłomaczony, tym dla nas boleśniejszy, że zamek ten należał niezaprzeczenie do najhistoryczniejszych budowli w Królestwie²¹).

Dokoła zamku rozsiadła się dzielnica żydowska, pełna bud i kramików. Powodem tego było prastare rozporządzenie kościelne, powtórzone tylko na synodzie kaliskim w XV wieku, że ziemia polska, niedawny szczepek w Chrześcijaństwie, łatwo od Żydów złe rzeczy przejąć może, i dlatego nakazano: żeby Żydzi w oddzielnych ulicach murem lub rowem odcieci mieszkali; aby chrześcijanin, mający dom pomiędzy Żydami, niezwłocznie się wyprzedał. Tym to sposobem za murami i rzekami przy miastach starych, powstawały tak często «Nowe miasta», tak było i w Piotrkowie. Tu na przedmieściu Wolborskiem, poza bramą tegoż nazwiska, ciągnęła się t. zw. «Jurydyka», najbliotniejsza część wschodniego zamurza. Na tutejszych gruntach starościńskich, aż ku Wielkiej wsi, kupiły się brudne i liche domostwa, zamieszkałe przez Żydów, którzy jednak nie starościńskiej, a wojewodzińskiej, podlegali władzy. Nie zawsze i tu było im spokojnie, jak czytamy w jednej starej księdze z XVI w., «w Piotrkowie stało się, że dla krwi niewinnego dziecka, kilku Żydów stracono, i z Podzameza, kędy swoje mieli dostatnie mieszkania, precz, jako się nigdy nie powracających, wygnano, którą to dekretu surowość niezmienną Żydzi zagrzebawszy, znowu domicilia stawiają». Cudzoziemiec, zwiedzający Piotrków w XVIII w., zgorszony był brudem, opuszczeniem i ubóstwem dzielnicy żydowskiej, której stan nie o wiele się polepszył i w obecnym czasie.

Opustoszały Piotrków po usunięciu z jego murów zjazdów sejmowych, w połowie XVI wieku, za czasów męznego króla Stefana, zasłynął znów jako siedziba najwyższych trybunałów czyli

sądów koronnych ²²). Myśl tych urządzeń poddał królowi Jan Zamojski, zarówno mądry kanclerz jak i wódz waleczny. Według jego planu, dla obudwóch prowincji koronnych, Wielko i Małopolskiej, ustanowiono w r. 1578 jeden trybunał, do którego szła apelacja od wszelkich sądów szlacheckich. Czynnym on bywał od Września do Marca, czyli przez pół roku, co zwano «pierwszą kadencją», poczem przenosił się do Lublina.

Rozpoczęcie czyli «reasumpcja» trybunału, według prawa odbywało się w Piotrkowie. W wigilję dnia tego zjeżdżali się do Wolborza, jako do rezydencji biskupiej, deputaci czyli postowie duchowni, wybrani przez kapituły do pilnowania w trybunale spraw duchowieństwa, i tam obierali sobie Prezydenta, zazwyczaj kanonika gnieźnieńskiego, którym też najczęściej bywał proboszcz piotrkowski. W pałacu wolborskim wystawnym obiadem podejmował zebranych nowy Prezydent, choć koszt na to ponosił książę prymas lub też biskup kujawski, jako gospodarz miejsca tego. Poczem rozpoczynał się wjazd Prezydenta do Piotrkowa, któremu wszyscy obecni towarzyszyli. Naprzód jechali przed kareta Prezydenta konni dworzanie różnych panów i wojskowi na dzielnych rumakach w sute rzędy przybranych, za kareta paradowała dragonja, czasem księcia prymasa, to znów biskupa kujawskiego. Za dragonją ciągnęły pojazdy i kolasy duchowieństwa, przyjaciół i znajomych Prezydenta. Bywał ten wjazd prezydencki, acz nie zawsze, tak liczny, że jeden koniec podchodził do przedmieścia Piotrkowa, gdy drugi dopiero opuszczał opłotki Wolborza, t. j. na dwie mile.

Odprowadziwszy Prezydenta do jego mieszkania przy farze, rozchodzili się wszyscy na swoje stancje. Nazajutrz o g. 7 rano, schodzili się deputaci sędziowie do kościoła parafjalnego, w którym jeden z deputatów duchownych śpiewał wotywę o Duchu św. Zazwyczaj, nie czekając jej końca, strony interesowane ubiegały się do opanowania pierwszego miejsca w kościele, gdzie był stolik, przy którym zasiadało ziemstwo czyli urzędnicy ziemi sieradzkiej. Tu deputaci tak świeccy jak i duchowni obowiązani byli złożyć swoje dowody wyboru, odpowiedzieć na zarzuty, oraz wykonać przysięgę na wierne spełnianie urzędu. Gdy pierwszego dnia trybunał jakim sposobem stanął, już dalej wszystko szło gładko. Noc schodziła na powinszowaniach zwycięstwa przemagającej stronie i na wzajemnem winszowaniu sobie publicznej pomyślności.

Następnego dnia deputaci zszedłszy się na ratusz, obierali «Marszałka», zazwyczaj bogatego i wpływowego pana. Marszałek,

nowo obrany dziękował publiczną mową za swoje obranie. Wnet przyniesiono laskę marszałkowską, wysoką z małą gałką, symbol godności ze czeią przechowywany na zamku, w kancelarji ziemstwa sieradzkiego. Przy wręczaniu tej laski, jeden z sędziów miał przemowę do Marszałka i do innych deputatów. Po skończonym wyborze Marszałka, zazwyczaj Prezydent dawał wystawny obiad dla wszystkich deputatów i rejentów, a Marszałek kolację ²³).

Trzeciego dnia wyruszała solenna procesja od fary do kaplicy ratuszowej. Prezydent trybunału wraz z Marszałkiem nieśli obraz Najświętszej Marji Panny otoczeni deputatami i palestrą, towarzyszącymi ze światłem pochodowi, a wojsko uszykowane w szeregi prezentowało broń. Przed umieszczonym w kaplicy obrazem kapelan trybunalski odprawiał Mszę czytaną, podczas której muzykanci, do tej usługi na cały czas kadencji najęci, grali różne melodje oraz śpiewano litanję loretańską. Po skończonej Mszy św., kapelan podawał Prezydentowi patynę, którą ten odebrawszy do rąk, ofiarowywał do pocałowania Marszałkowi i innym z kolei deputatom, tudzież starszym mecenasom, a na ostatku sam pocałował wawszy oddawał kapelanowi. Po zakończeniu tego obrządku pobożnego, deputaci z ziemstwem sieradzkim zamykali się w izbie sądowej i tam układali ordynację, czyli rozporządzenie przyszłych sądów trybunalskich, które sprawy po których następować mają itp. Dawano zlecenia magistratowi, aby się starał o wszelkie wygody oraz dostateczną ilość żywności, tak dla osób trybunalskich, jako też dla przybywających w sprawach osób postronnych, wreszcie wydawano ustawy dotyczące bezpieczeństwa publicznego, wysokości płacy miesięcznej służbie itd.

Wyznaczano posłów do króla, do prymasa i do biskupa krakowskiego, do każdego po dwóch deputatów, jednego z koła duchownego, drugiego z koła świeckiego z doniesieniem o doszłym szczęśliwie trybunale. Nierychło jednak rozpoczynano sądenie spraw, bo nagle zaprzęgać się do roboty nie było w modzie. Przeszkadzały zresztą temu festyny, gdyż prócz Prezydenta i Marszałka wielu z deputatów możniejszych, miało sobie za honor popisywać się z obiadami i kolacjami, na przepych jedni nad drugich, już to dla trybunału, już to dla palestry dawanemi. A palestrą nazywano w Polsce stan ludzi, zajmujących się prawem. Palestra trybunalska stanowiła osobną klasę ludzi, wyróżniającą się od innej palestry — grodzkiej i ziemskiej, a to pochodziło z przywilejów bezpieczeństwa i powagi nadanej trybunałom od króla i stanów Rze-

czypospolitej. Prawo polskie taką bowiem powagą otaczało trybunał i deputatów, że gdy wspomniano trybunał, dawano mu tytuł Jaśnie Oświeconego, gdy deputatom przysługiwał z prawa tytuł Jaśnie Wielmożnych. Obrza trybunału uważaną była za zniewagę królewskiego majestatu, a obelga uczyniona deputatowi gardłem karana była.

Do odbierania grzywien t. j. kar, w każdym trybunale byli dwaj «instygatorowie skrzyńkowi», jednemu dawał ten urząd Prezydent, drugiemu Marszałek z pośród swoich przyjaciół lub dworzan. A był to urząd choć skromny, dla niejednego chudopacholka pouętny, gdy bowiem instygator odnosił deputatom grzywny przez miesiąc zebrane, te majątnym dostając się deputatom, częstokroć przez nich wspaniałomyślnie w części lub w całości były darowane instygatorowi. Powinnością instygatorów skrzyńkowych było, oprócz pieczy nad porządkiem w kancelarji, wypłacać pensje niższej służbie, rozdawać jałmużnę od trybunału wyznaczoną itp.

Byli też «instygatorowie securitatis», t. j. bezpieczeństwa publicznego. Obowiązkiem ich było przynosić w dni sądowe na ratusz rano i po południu krzyż prezydencki i laskę marszałkowską i odnosić takowe do mieszkania każdego, pod asystą dwóch żołnierzy z bronią i sierżanta; drugim obowiązkiem było obchodzić co noc kolejno z wojskiem domy szynkowe, aby się w nich kłótnie i pijatyki całonocne nie działy. Do instygatora bezpieczeństwa należało jeszcze przeprowadzanie z aresztu do sądów, wyprowadzanie na plac osądzonych na gardło i czytanie im wyroku. Jeden z nich zawsze był obecny w sądzie dla czytania woźnym «wokandy», czyli rejestru spraw, które po sobie następowały.

«Woźnych» przy trybunale piotrkowskim bywało 3 lub 4. Zasłużeńszy między nimi trzymał ową wokandę. Jeśli umiał czytać, sam sobie czytał, jeżeli nie umiał, instygator mu czytał, a on toż samo głosem donośnym powtarzał, często z przekręcaniem słów nie dobrze słyszanych lub niezrozumianych dokładnie, z tego powodu stając się przyczyną pustego śmiechu. Tak jednego razu zamiast słów przeczytanych sobie przez instygatora: «Jegomość pan Kompenhausen przeciw Jegomości panu Rościszewskiemu», woźny wykrzyknął z paszczęki swojej: «JP. Kiep i błazen, przeciw JP. Rościszewskiemu!» Woźnych była robota największa na gadających po stronach, podczas sądów wołać niemal bez przestanku: «Mości panowie, uciszcie się!» Kiedy znaczy szmer powstał, Marszałek wołał na instygatora: «Panie instygator, niech się uciszą!» Instygator

natychmiast zawołał w jednej liczbie: «Woźny, proś Ichmościów, niech się uciszą» — a za tym rozkazem nie jeden, ale wszyscy woźni, ilu ich było przytomnych, zaczęli się odzywać jak zórawie: «Uciszcie się, nie rozmawiajcie Mości Panowie, uciszcie się!» — póty nie przestając, póki gwar nie ustał. A skoro znowu powstał, odzywała się ta sama Marszałka, instygatora i woźnych piosenka. Skoro Marszałek dał znak, laską w stół uderzywszy, wołając: «Na ustęp!» instygator zaraz powtórzył: «Woźny, proś Ichmościów na ustęp!» a woźni zaczęli wołać bezustannie: «Mości Panowie, ustąpcie Mości Panowie, wychodźcie, ależ ustąpcie, ależ nie bawcie, ależ wychodźcie». Instygator zaś raz po razie pierwszemi słowy: «Woźny proś Ichmościów na ustęp», tak każdy swoje póty wołał, póki wszystkich za drzwi nie wyproszone, a że leniwe wychodzenie czasem i godzinę trwało, niebożęta woźni z instygatorem od ustawicznego wołania aż chryпки dostawali.

Gdy miał być w trybunale czytany wyrok śmierci, poprzedzała takowa ceremonia: Marszałek wzywał: «Woźny, otwórz drzwi!» te jednak, jeżeli były wtenczas otwarte, woźny je zamykał. Gdy drugi raz Marszałek zawołał: «Woźny, zamknij drzwi!» woźny je otwierał, i tak do trzeciego razu czynił wbrew rozkazowi, zawsze z wielkim hałasem. Co było powodem takiego zwyczaju, trudno dziś orzec, może ów łaskot zamykanych i otwieranych podwoi, wywołać miał w sercu zatwardziałego winowajcy skruchę czy przerażenie.

Kiedy na ratusz przychodził Prezydent lub Marszałek, albo kto z deputatów, woźni trybunalsey wołali na przemianę: «J. W.» lub «J. O.» wymieniając nazwisko dygnitarza, «ustąpcie!» chociażby w izbie czasem i nikogo nie było. Taki honor czyniono nie tylko sędziom, ale i znaczniejszym interesantom, zwłaszcza jeżeli talara lub dukata w garść im włożono.

Komendant garnizonu asystującego trybunałowi, co wieczór odbierał od Marszałka «parol», czyli hasło żołnierskie; to odebrane do ucha opowiadał Prezydentowi, a nazajutrz rano, o g. 8 lub 9 tenże sam parol w liście zapieczętowanym odsyłał obu, przez jednego z naznaczonych do tej porady oficerów.

Wiele razy który z deputatów szedł na ratusz lub z niego wychodził wedle odwachu, żołnierz stojący na warcie, wołał głosem doniosłym: «raus!» za którym słowem oficer i żołnierze wybiegali spiesznie z «kordygardy» czyli odwachu i uszykowani w szereg, prezentowali przed nim broń. Dla Prezydenta zaś i Marszałka



180

938

R

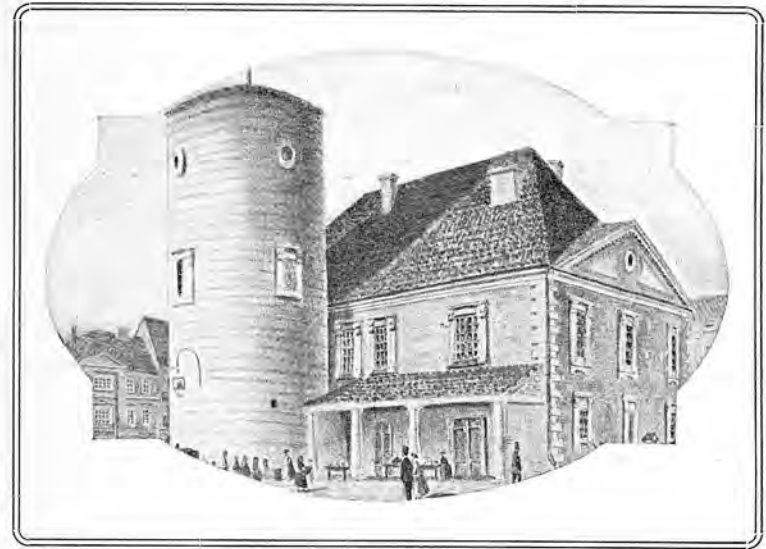
przydawał do bicia w bęben po 2 razy, co się nazywało «bicie werbla». Taż sama parada żołnierska odbywała się na widok krzyża prezydenckiego i laski marszałkowskiej, ile razy te insygnia na ratusz niesiono lub z niego znoszono. Przed prezydenckiem, także i marszałkowskiem mieszkaniem stały żołnierskie szyldwachy, po dwóch przy każdym, dla ostentacji lecz nie dla bezpieczeństwa, bo nikt na sędziów najwyższych nie śmiały się naówczas targnąć, tak władza narodowa była szanowaną.

Zarówno w Lublinie, jak i w Piotrkowie deputaci schodzili się co niedziela do kościoła na sumę i kazanie, które dla nich miewał, zazwyczaj u fary, ks. jezuita, «ordynarjuszem trybunalskim» zwany. Ten miał zupełną swobodę nieomal palcem wytykać niesprawiedliwość, rozpustę i inne występki deputatów i palestry, a przecież była jeszcze taka bojaźń i szacunek dla religji, że się o to nikt nie śmiał publicznie obrażać. Dotąd wśród mieszczan przechowała się anegdota, że gdy namawiał do poprawy życia kaznodzieja trybunalski, obiecał postęp pobożny palestrant. Z kościoła wyszedł i nad zwyczaj, dnia tego upił się trzy razy. Więc w nocy idąc, pod oknem ks. ordynarjusza zawołał: «Księżę kaznodziejo, postąpiłem! dotychczas upijałem się na dzień raz jeden, dziś trzy razy-m się upił ²⁴).

Wspomniany wyżej gmach trybunalski, stał w pośrodku głównego rynku, gdzie dziś plac zw. Trybunalskim a nie poza murami miasta, gdzie zamek, jak to często daje się słyszeć z ust osób nie znających przeszłości Piotrkowa. Był to zarazem prastary ratusz, do którego gdy za króla St. Batorego wprowadzono posiedzenia trybunału, i wynikła potrzeba urządzenia odpowiedniego więzienia dla przestępców, przystawiono dopiero w r. 1611 basztę zamczystą, kosztem powiatu piotrkowskiego.

Dosyć przypatrzeć się rysunkowi tego gmachu trybunalskiego, który własnoręcznie wykonał znakomity nasz historyk, T. Korzon, aby przekonać się, że baszta owa strukturą masywnych murów swoich nie odpowiadała stylowi samego ratusza, do którego była jakby przyklepiona. Stała ona przy południowej ścianie ratusza i o wiele go przewyższała, tak, że przed dwudziestu kilku laty, z którejkolwiek strony dojeżdżało się do Piotrkowa, przedewszystkiem uderzała w oczy owa baszta trybunalska.

Baszta owa, zgodnie z przepisami prawa, zawierała w sobie więzienie podzielone na piętra, z których najsrońsze mieściły się najniżej, w podziemiach, czyli jak mówiono wówczas «in fundo».



TRYBUNAŁ KORONNY.



KOLLEGIUM JEZUITÓW.

Prawo sejmowe wyraźnie bowiem żądało, aby od okna, przez które spuszczano złoczyńców «na dno wieży», było najmniej 12 łokci w głąb, a pod karą 100 grzywien zakazano stawiać w podziemiu tym komina, co wskazuje na całą surowość pokuty. Był to więc istny grób bez światła i powietrza, gdzie więźniowi na sznurze spuszczano chleb i wodę, wówczas, gdy na górnych piętrach wieży oświetlonej oknami, za mniejsze przestępstwa trzymani, zabawiali się nieraz hucznymi biesiadami.

Budowa samego ratusza była prosta lecz wspaniała. Był to jednopiętrowy, obszerny gmach, w czworobok zbudowany, o wielkich oknach przypominających zamkowe, i wysokim dachu krytym dachówką gdańską. Główne wejście na ratusz było w ścianie wschodniej, skąd kamienne, szerokie schody prowadziły na piętro. Z górnej sieni wchodziło się do głównej komnaty sądowej, całą długość gmachu od strony zachodniej zajmującej. Tu przy ścianie wzdłuż izby, rozciągał się stół wielki, zielonym suknem pokryty, w końcu jego na wzniesieniu stały dwa krzesła czerwonym safjanem wybite, jedno przeznaczone dla Marszałka, drugie dla Prezydenta. Na stole przed Marszałkiem leżała laska hebanowa w srebrne skówki oprawna, oznaka jego władzy, a przed prezydentem stał krzyż. Na środku stołu mieściła się skrzynka srebrna, przeznaczona do zbierania grzywien t. j. kar od stron, oraz urny do wotów. Wokoło stołu były ławki, przeznaczone dla deputatów, za nimi po jednej i drugiej stronie barjery, oddzielające publiczność. Ściany ozdabiały wielkie olejne wizerunki ostatnich królów naszych: Augusta III i Stanisława Poniatowskiego, oraz malowane herby województw i miast wielkopolskich. Tu zwracał uwagę wyobrażony na ścianie wielki krucyfiks Zbawiciela a pod nim napis: «Sędziowie sprawiedliwie sądzcie, bo i ja was sądzić będę».

Z tego powodu, podobnie jak i w Lublinie, takie istniało podanie. Pewna uboga wdowa skrzywdzona przez bogacza, wytoczyła mu proces; sędziowie choć wiedzieli po której stronie słuszność, przekupieni, przyznali wygrana bogaczowi. Usłyszawszy o tem biedna wdowa w gniewie wyrzekła: «Choćby mnie djabli sądzili, sprawiedliwszy wydaliby wyrok!» Gdy noc zapadła, a izba trybunalska opustoszała, słyszą pisarze niezwykły na ulicy hałas. Spojrzą przez okna, a to karety zajeżdżają przed ratusz, a z nich wysiadają jakieś dziwaczne postacie w trójgraniastych kapeluszach a z pod niemieckich fraczków wyglądają im ogony. Na ten widok przerażeni pisarze, jak przykuci z miejsc swoich ruszyć się nie

mogli. A oto djabeł, który zajął najwyższe miejsce marszałkowskie, każe wnieść napowrót sprawę wdowy. Dwóch innych djabłów, niby adwokatów: jeden ze strony wdowy przedstawia rzecz całą, drugi broni bogacza. Narada trwała niedługo. Szatan, zastępujący miejsce marszałka, wzywa jednego z rzeczywistych pisarzy i każe mu pisać co podyktuje. Biedny kauzyperda, choć napół umarły ze strachu, posłusznie spełnił rozkaz, a djabeł płynnie, bez namysłu, podyktował mu swój wyrok, przyznający słusność wdowie. Wyrok ten djabeł podpisał, wycisnęli na nim pieczęć jakąś i wnet opuścili trybunał. Nazajutrz oglądano na stole ów djabełski dokument, na którym w miejsce pieczęci, rozpoznać łatwo było wypalone ślady pazurów.

Na piętrze ratusza, mieściła się też kaplica z ołtarzem, gdzie przed wizerunkiem Matki Boskiej Trybunalskiej, przez cały czas trwania kadencji odprawiały się Msze św. i płonąła lampa. Kaplica ta dopiero pod koniec XVIII wieku przeniesioną została na dół.

Na parterze ratusza mieściły się w izbach sklepionych: archiwum trybunalskie oraz akta grodzkie, gdy zamek zrujnowany nie zapewniał im bezpiecznego schowania. Prócz tego na dole za czasów trybunału znajdowało się wojsko, dodane dla powagi i bezpieczeństwa sądów.

Po skasowaniu trybunałów koronnych w 1792 roku i ostatecznym rozbiórce Polski, w ratuszu były biura kamery pruskiej; w końcu gmach ten niepotrzebnie rozebrano do szczytu w 1868 r., gdy obecnie magistrat miasta mieścić się musi w ciasnej kamieniczce.

W podziemiach ratusza były piwnice, gdzie torturowano przestępców. Torturami nazywano sposoby męczenia ludzi obwinionych o wielkie zbrodnie, gdy winowajca nie chciał się przyznać. W tym celu były tam haki i kółka żelazne u ścian i sklepienia, do których przywiązano przestępcę kat wciągał na sznurach, do pomocy używając hyla. Gdy i to niepomagało, zakładano na stopy «buty hiszpańskie», czyli zębate żelaza, za naciśnięciem nieznośny ból sprawiające. Były to dochodzenia prawdy okrutne, lecz powszechnie w Europie używane, że wspomnę podobne przybytki katowni widziane przez nas w Pradze Czeskiej i Wrocławiu. Tortur nie stosował żaden sąd szlachecki, ale jeżeli kogo skazano na podobne badania, odsyłano go do urzędu miejskiego, jeden tylko sąd marszałkowski bez zwracania się do władzy miejskiej, winowajcę na plac wyprowadzał.

Na ten cel, traceniu zbrodniarzy, (gdy wieszanie odbywało się zwykle za miastem), stał przed ratuszem słup kamienny zw. pęgierzem, gdzie chłostano lub też głowy ścinano przestępcem. Taki słup stoi dotąd przed ratuszem w Poznaniu, przybrany u góry figurą kata; podobny stać miał i w Piotrkowie, przynajmniej o traceniu tu przestępców wspominają stare akta sądowe²⁵).

Szerokie, obosieczne miecze katowskie, godło władzy miast naszych, obdarzonych prawem magdeburskiem, przechowują się dotąd w skarbcu magistratu piotrkowskiego. Dla łatwiejszego ścięcia delikwenta, umieszczone w zakończeniu mieczów ciężarki potęgować miały siłę uderzenia, bo jeżeli kat nie gładko ściał skazanego, odbierał sam za karę sto batogów.

Przeznaczonym na śmierć towarzyszył zwykle ks. Jezuita, będący zarazem, jak mówiliśmy wyżej, ordynariuszem trybunalskim. W pewnej starej księdze, mającej z górą lat dwieście, wyczytaliśmy takie zdarzenie, które, jako ciekawe objaśnienie tych egzekucji, tu dosłownie powtarzamy:

«W Piotrkowie jeden z zakonników jezuickich, pod miecz katowski skazanego wyprowadza Żyda. Cokolwiek o wierze katolickiej ksiądz żarliwy mówi, mówi jak do kamienia. Już śmiertelny plac w oczach, więc spyta się ksiądz: «Żysiu, jakże ci na imię?» — «Marek» — «Marek? to mówić po śmierci będą o tobie: tłucze się po piekle jak Marek». Nie słowo, ale piorun był na serce kamienne. «Nie będą tak mówić! Niech do tego nie przyjdzie! Proszę o chrzest!» Dla żywej końca pamięci, na lepsze życie odrodzony przez chrzest, zaczął wieczność błogosławioną — kończy swą opowieść pobożny kapłan.

Na czele magistratu stał «burmistrz» rzadko kiedy nazywany prezydentem, choć zwykle taki tytuł nadawano tym najwyższym urzędnikom znaczniejszych miast Korony i Litwy. Jedynie tylko w Piotrkowie i Lublinie mieli oni od potrzeby dwa nazwiska, a to dlatego, aby nie mieszać godności prezydenta trybunału z urzędem miejskim. Z tego to powodu podczas trwania obrad trybunału zwali się oni burmistrzami, a w czasie zwykłym prezydentami.

Mieszczanie piotrkowscy od czasów niepamiętnych posiadali swój własny samorząd. Dowodem tego, że już w potwierdzeniu praw miejskich za Władysława Jagiełły, a więc przed 600 laty, zaznaczono, że ludność sama wybierała sobie burmistrza i 8 rajców, co stanowiło radę miejską. Rada zawiaduje administracją miasta, włada t. zw. skrzynką miejską, a obok tego sądzi wykroczenia

policyjne i mniejszej wagi sprawy cywilne. Do skrzynki pospólstwo składa podatki na rzecz miasta. Pod opieką burmistrza, w dobrze zabezpieczonym skarbcu, mieściły się owe, nad pieniądź droższe dla mieszczan ich przywileje, spisane dla trwałości na skórze czyli pergaminie, z przywieszonemi do nich pieczęciami dobrotliwych królów naszych, rządnych Piastów, sprawiedliwych Jagiellonów, pobożnych Wazów i tylu, tylu innych.

W skrzyniach cechowych zw. «ladami», rzemieślnicy piotrkowscy posiadali zadziwiającą ilość takich pergaminów, warujących ich byt i swobody. Z tych najdawniejsze zdają się być: szewckie, krawieckie, kuśnierzów, garbarzy i białoskórników, gdyż posiadają potwierdzenia z początków XV w., poprzednie znać w pożarach, którym ulegało miasto, niszczały.

Mury, przekopy i wały, dla bezpieczeństwa opasujące miasto, aby je łatwiej obronić można, niewielką obejmowały przestrzeń. Z tego powodu oprócz rynku, nieco obszerniejszego, bo musiał w pośrodku mieć ratusz, ulice z niego wybiegające były ciasne i wąskie, jak to spostrzegamy w Piotrkowie na tak zwanej ulicy Grodzkiej, lub kręte, jak np. Łazienna Sucha. W Rynku, tam sercu miasta, skupiało się całe jego życie, stąd mnogość kramów i straganów otaczało ratusz, uszczuplając i tak niewielki plac miejski. Z powodu braku miejsca, wokoło stały kamienice jedna przy drugiej, wąskie, na trzy lub więcej pięter pnąc się ku górze ²⁶).

Według opowieści Schultza, zwiedzającego miasto nasze w XVIII w., miały te domy szczyty gotyckie, spiczaste, a podsienia, wsparte na arkadach, osłaniały od upałów letnich i niepogody jesiennej. Tu oprócz najokazalszych sklepów, mieściły się w pobliżu trybunału owe liczne winiarnie, któremi słynął Piotrków, nazywany «stolicą wina węgierskiego». Te liczne gospody i szynki, oznaczano to krzyżem czerwonym, gdzie miód sprzedawano, to wiechą sosnową, gdzie piwo i wódka; handle zaś win, jak dotąd się praktykuje, miały za godło winne grono, ku przynęceniu tak miejscowych, jak i przybyszów ²⁷).

Mieszczanie domy swoje zdobili zewnątrz w napisy z Pisma św., posągi św., gmerki czyli herbiki mieszczańskie, rzadziej w portrety swoje rzeźbione w kamieniu, jak to widzimy dotąd na kamienicy przy ul. Grodzkiej, przybranej w ornamentację renesansową ²⁸). Tu trafiały się też pałace pańskie, zdobne w herby rycerskie, dziś odarte z tych ozdób, trudne są do rozpoznania wśród innych żydowskich domów, jak np. ów dworzec Krzysztofa Szydłowieckiego,

wojewody, wreszcie kasztelana krakowskiego, mieszczący się przy ul. Łaziennnej Suchej, na rogu Starego Rynku ²⁹), o którym ludzie starzy opowiadają, że tu Bona, królowa polska, przechowywała skarby u swego ulubieńca, i że w domu tym złodzieje mieli je napaść. A takich dworów, czy pałaców, wylicza w mieście 19 lustracja XVI w. Gdy rozglądamy się po pustkach, które zaległy miejsce dawnych, tak pełnych wspomnień gmachów, gdy nie widzimy zniszczonego do szczętu starego ratusza trybunańskiego, a spoglądamy z żalem na odarty ze swych ozdób zamek, mimowolnie przypomina się wiersz Adama Pługa:

Dawno już budownicy owi legli w grobie,
A wszystko z krwi i kości ich najprawdsze syny;
Przyszliśmy na tę ziemię o spóźnionej dobie,
Gdy przestrzeń jej zaległy pustki i ruiny.
Więc serce na ten widok krwawi się i boli,
Że upadło, co wzniesli zaci pradiadowie...

Oto zwalono niedawno skromny wprawdzie dworek przy ul. Łaziennnej, lecz ciekawy bardzo dla swojej przeszłości ³⁰).

Wszedłszy ze Starego Rynku w głąb tej uliczki, przechodząc mimowolnie zwrócić musiał na niego uwagę. Był to domek mały, niski, wrośnięty w ziemię, do ulicy zwrócony bokiem. Pokrywał go dach wielki, ostrokończasty, a nad dolnemi oknami wmurowana tablica marmurowa, z wrytym na niej orłem polskim, miała na sobie napis: «Dworek ten przywilejami królów Zygmunta III, Jana Kazimierza i Augusta III, od wszelkich ciężarów miejskich jest zwolniony».

Przeszłość tego dworku ściśle się łączy z historją wstąpienia na tron Zygmunta Wazy. Nagły zgon króla Stefana okrył żalobą kraj cały. Silną dłonią Batorego uciśnione ambicje podniosły głowy, zanosilo się na wojnę domową, jedni chcieli mieć na tronie królewicza szwedzkiego Zygmunta, inni arcyksięcia austriackiego Maksymiljana. W chwili tak krytycznej, gdy lada chwila polać się miała krew bratnia, rozeszła się wieść radosna o przybyciu do Gdańska floty szwedzkiej, wiozącej królewicza. Dalsza droga jego przez Malborg, Toruń, Brześć, Łęczycę aż do Piotrkowa była istnym pochodem tryumfalnym. Wszędzie witali go radośnie poddani, przesadzano się w okazywaniu wierności dla potomka wielkich Jagiellonów.

Było to w początkach Listopada, gdy goniec przyniósł wiadomość mieszkańcom Piotrkowa, o zbliżaniu się orszaku Zygmunta

po t. zw. «Kaliskiej drodze». Wszystko co żyło, wybiegło przed bramę Sieradzką, witać tak długo oczekiwanego Pana. Poprzedzały go liczne zastępy rycerstwa polskiego: Jan Dulski, podskarbi koronny, prowadził 200 jazdy i 100 piechoty, dalej kroczyło 300 jazdy zaciężnej na żołdzie królewicza oraz nadworne chorągwie wojewody chełmińskiego, kilkuset arcybiskupich ludzi, poczty zbrojne biskupów: Rozrażewskiego i Baranowskiego, 800 strzelców szwedzkich w koletach łosiowych, poprzedzało otoczoną dworem sześciokonną karete, w której wraz z siostrą swoją Anną siedział królewicz. Za nim szła arcybiskupia kolasa, a długi szereg powozów, karet, skarbnych wozów, zamykał oddział 80 konnych rajtarów szwedzkich.

Prastarym słowiańskim zwyczajem municypalność miejska przyjmowała chlebem i solą nowego Dziedzica, okrzyki radosne pospolitego ruszenia Rawian oraz zgromadzonego ludu, zagłuszał dźwięk dzwonów wszystkich kościołów Piotrkowa i huk dział, które witały przyszedłego monarchę, wstępującego w podwoje zamczyska. Tu miał królewicz oczekiwać na resztę gromadzącej się szlachty, która na mocy uchwały wiślickiej, miała stawić się zbrojno dla towarzyszenia mu do Krakowa na koronację.

Pomiędzy stronnikami Zygmunta, którzy z narażeniem życia przeprowadzili go na Wawel, był i Stanisław Szydłowski, mający swój dworek na przymurzu Piotrkowa. W nagrodę tych zasług, nowo koronowany Zygmunt uwolnił domostwo jego od zależności prawa miejskiego i wszelkich związanych z nim podatków³¹⁾. Tak odznaczony Szydłowski musiał umrzeć w połowie XVIII w., skoro w tym czasie Piotrowski, komornik graniczny łęczycki, zapisuje dworek ten fundowanym świeżo Dominikankom.

Może ojcem owego Stanisława Szydłowskiego był, Andrzej, fundator przytułku dla starców i kalek, oraz kaplicy św. Trójcy w r. 1539 za bramą Krakowską, obok mostu na Strawie. Jest to kaplica nieduża, o jednym ołtarzu, staraniem dozoru kościelnego odnowiona niedawno w stylu romańskim³²⁾.

W północno-zachodniej stronie miasta, jeszcze za czasów Łokietka, miał stanąć kościół i klasztor Dominikanów, przynajmniej kronika klasztorna, jako datę założenia konwentu podawać miała rok 1319. To pewna, że Kazimierz Wielki ją ukończył, a dla zapewnienia bezpieczeństwa zakonnikom, klasztor ich włączyć kazał w obręb murów i wałów miejskich³³⁾. Kościół pod wezw. św. Doroty wzniesiony był pierwotnie w panującym naówczas stylu

gotyku krzyżackiego, lecz późniejsze pożary, zwłaszcza w 1642 r., gdy wskutek przepalenia sklepienia opadły, a zastąpiono je nowymi kształtu beczkowatego, zatępiły dawny charakter świątyni. Zgodnie z wymaganiami ówczesnej sztuki, hołdującej stylowi rokoko, zburzono linje i lęki gotyckie wnętrza i na ich miejsce rozwinięto renesansowe półkola, gzymsy i arkady, a dzieło to wykończono w czasach, gdy ludzkość z wysokich szczytów moralnych, szybko już staczała się na poziome krainy materjalizmu.

Kaplica M. B. Różańcowej, ciągnąc się równolegle do bocznej nawy, w ścianach i oknach swoich dochowała również ostrołukowy charakter, sklepienie jednak beczkowane rozpięto nad nią³⁴⁾. Sklepienie przybrane jest w stiukowe płaskorzeźby, z całym realizmem wyobrażające tajemnice Różańca św., którego cześć szerząc wśród wiernych, Dominikanie zyskali sobie wielką wziętość i poważanie wśród ludu. Rysunek i plastyka tych obrazów są słabe i zdradzają niewiele poczucia artystycznego w ich twórcy³⁵⁾.

Nie widzimy tu rozwieszonych owych pamiątek historycznych, które miłą cechą swojskości nadawały tej kaplicy; usunięte w czasie restauracji dokonanej w zeszłym wieku, przepadły dla nas nazawsze, jedynie tarcze herbowe, owe Nałęcz, Junosze, Jelita i in., przypominają dawnych dobroczyńców kościoła. W pomniki grobowe kościół nie bogaty, najokazalszy, z marmuru czarnego, znajduje się nad wejściem do kaplicy zw. «Ciemną»; wystawił go Andrzej Trzebicki biskup krakowski, ojcu swojemu Marcinowi, zm. 1647 r. W kruście umieszczone, pochodzą z rozebranego kościoła Franciszkanów. Jeden z nich to resztką tylko wspaniałego grobowca Stanisława Trojanowskiego, mężnego rycerza przeciwko Turkom, Wołochom, Szwedom z połowy XVII w.³⁶⁾. Nad nim wmurowana tablica wotywna, wyobraża kłęczące pod krzyżem postacie małżonków Drzewieckich, również z tego czasu pochodzi³⁷⁾. Z pomiędzy dzieł sztuki, godne uwagi obrazy; Wniebowzięcie Pańskie, pochodzenia włoskiego z XIV w., a najpóźniej z początków XV stulecia, wysokich zalet artystycznych, oraz dzieła pędzla Biedrońskiego: św. Dorota w wielkim ołtarzu i św. Augustyn w bocznym. Ołtarze przeładowane ozdobami nielogicznymi w stylu zopf, czyli zepsutego renesansu, która to maniera zawdzięcza swój początek i rozwój mózgom niemieckim, tak dalekim od rzeczywistego poczucia piękna.

Na zewnętrznej ścianie kościoła, po prawej stronie głównego doń wejścia, jest wmurowana kamienna tablica z napisem, przypominająca dzieje kościoła. Tu w lutym 1488 r., 19-letni królewicz Fryderyk

Jagiellończyk, wyniesiony do godności biskupa krakowskiego, wobec świętego zgromadzenia całego dworu królewskiego i kapituły krakowskiej, otrzymał niższe święcenia od Urjela Górki, biskupa poznańskiego.

Późniejsze dzieje klasztoru zupełnie są nieznane, gdyż wszelkie dowody, które powinny być na miejscu, bezpowrotnie gdzieś zaginęły. Że klasztor ten jednak był świadkiem niejednego zdarzenia historycznego, dowodem choćby wzmianki tu i owdzie tułające się po współczesnych pamiętnikach, że w jego ustronnych i warownych murach znalazł np. schronienie ów zdrajca Radziejowski, co to Szwedów na kraj nasz sprowadził, a ogłoszony za infamisa, uciekając przed wyrokiem, skazującym go na gardło, tu chwilowy znalazł przytułek. Tu również generał Flemming, stronnik saski, cofając się przed marszałkiem skonfederowanych województw, Ledóchowskim, schronił się do Dominikanów, tam ogoliwszy brodę i czuprynę, po dominikańsku w habit się przebrał i tym sposobem uszedł pościgu. A gwarno tu bywało podczas odbywania kapituł generalnych, które odprawiły się zazwyczaj co 3 lata, kędy wybierano nowego prowincjała i wydawano rozporządzenia dotyczące porządku i ładu w klasztorach. Zabawny był też zwyczaj podczas takiej kapituły u woźniców, gdy się zjadą ze swoimi panami, jak opowiada ks. Kitowicz. Naprzód miejscowy przeor dawał im jednego ze swoich księży na koniuszego, tego powinnością było wydawać obrok i siano, oraz pożywienie dla woźniców. Sami wybierali sobie marszałka, który to zaszczyt pospolicie dostawał się woźnicy prowincjała, poczem obierano sobie instygatora i dwóch patronów, naśladując we wszystkim urządzenia trybunalskie. Marszałek zbierał składkę od wszystkich na Mszę wotywną, której towarzysze słuchali, klęcząc w kościele parami, z oznakami swego urzędu t. j. biczyskami w rękę.

Gdy w XVII wieku zaciasno już było miastu w obrębie murów fortecznych, za bramy wysuwać się zaczęły domki, tworząc powoli przedmieścia: Krakowskie, Sieradzkie, Bykowskie i poza Strawą, Wolborskie. Szczególniej szlachta, nawiedzająca licznie Piotrków w czasie zjazdów sejmowych i trybunałów, niechcąc znosić niewygód w gospodach, kazała stawiać własne dworki, przypominające jej wiejskie siedziby.

Przedmieścia te nie przylegały jednak bezpośrednio do murów miejskich, gdyż konstytucja z r. 1658 zaleciła, aby się nikt nie ważył budować bliżej wałów nad 1000 kroków.

Za jedną z bram prowadzących do miasta, którą Sieradzką zwano, było małe wzniesienie «Łysą Górą» nazywane. O miejscu tem istniały liczne podania, to o skarbach w niem zakopanych, to o zamku, który miał tu stać przed wiekami, to pewna, że na początku XVII w. była to własność mieszczan Łysogórskich, którzy mieli tu swoją zagrodę. W owem to miejscu rodzina Starczewskich, umyśliła w roku 1624 wystawić świątynię Pańską³⁸⁾. Była to średnio zamożna szlachta sieradzka, to też za wspólne fundusze czterech Starczewskich poczęto budować kościół. Florjan przyczynił się głównie gotówką, stąd w zapiskach klasztornych zwano go «najszczodroblivszym», ale ks. Leonard był duszą tego pobożnego przedsięwzięcia, on też zapewne poddał myśl osadzenia tu Bernardynów, którego zakonu był prowincjałem. Kościół ten stojąc nieopodal murów miejskich, prawie wprost bramy Sieradzkiej, stanowił przez to punkt strategiczny, na którego zajęciu wiele zależeć mogło stronom walczącym³⁹⁾. Z tego powodu łąda utarczka, łąda oblężenie, a kościół był już w niebezpieczeństwie, choć otoczył się sam basztami od strony południowej, gdy od północno-zachodniej bronili do niego przystępu działa rozmieszczone na wałach miejskich. Po przejściu pierwszej nawały szwedzkiej wyznaczeni rewizorowie królewscy do obejrzenia szkód poczynionych w mieście i jego klasztorach, znaleźli kościół Bernardynów «kosztem wielkim wystawiony» — ogromnie zrujnowany częścią przez nasze wojska. Lustratorowie mieli orzec, czy w temże miejscu miał być restaurowany bez przeszkody obronie miasta, w przeciwnym bowiem razie, gdyby dokończenie rozpoczętej, a dla braku funduszy wstrzymanej roboty około fortyfikacji, przyszło do skutku, mury miały być rozszerzone, a klasztor niemi objęty.

Do projektowanego rozszerzenia wałów miejskich, nigdy wiodocześnie nie przyszło, skoro brama Sieradzka, stojąc nadal wprost kościoła Bernardynów, przybrała z czasem miano Bernardyńskiej.

Kościół ten, pomimo swoich znacznych rozmiarów, niema właściwie żadnego stylowego charakteru. Znajdujemy tu coś z właściwości ostrołuku, coś uchwycone z renesansu; wieża po spaleniu przez Szwedów, zakończoną została w duchu barokka — słowem wszystko niezdecydowane, wszystko niejasne. Wnętrze oprócz malowań świeżych Czarnieckiego, oraz obrazu N. Marji Panny zdolnego malarza Maleckiego, nic ciekawego nie zawiera; ołtarze tu skromne, bo i reguła zakonna nie pozwalała na przepych. Nie spotrzegamy tu nawet portretów dawnej szlachty sieradzkiej, wiszą-

cych nigdy w kościele; nagrobki ich, użyte jako kamienie posadzki, przepadły bezpowrotnie. Na cmentarzyku przykościelnym, wznosi się kilka pomników, z nich oryginalnością kształtu wyróżnia się kamienny obelisk Hildebranda, doktora i zarazem aptekarza piotrkowskiego z końca XVIII wieku ⁴⁰). Napróżno szukalibyśmy na nim godeł chrześcijańskich, bo też wzniesli go Żydzi, na cmentarzu katolickim ewangelikowi — znanemu ze swej dobroczynności. Cmentarzyk ten otacza murowany parkan, przybrany w prześliczną kratę żelazną, ręcznie kutą, arcydzieło sztuki ślusarskiej XVII w. ⁴¹). Podobnie piękne okazy pracy rzemieślników naszych, widzimy na drzwiach zakrystji ⁴²), oraz podziwiając robotę szaf, bogato inkrustowanych drzewem, wykonanych na miejscu przez zakonnik w XVIII w.

Bernardyni przetrwali tu do r. 1834, w którym to czasie z powodu kasaty przenieśli się do Radomska, a kościół przeszedł w zawiadywanie świeckiego duchowieństwa. Gdy po innych zakonnikach piotrkowskich pozostały jakiegokolwiek pamiątki, choćby tylko drukowane panegiryki i kazania trybunalskie, po Bernardynach próżnobyśmy szukali takich śladów działania. Spisywali oni tylko własną kronikę zakonną w której notowali współczesne sobie wypadki. Między innymi był tam opis zajęcia Piotrkowa przez oddział konfederatów barskich, a że utarczki przy zdobywaniu bramy Sieradzkiej staczano naprzeciw ich kościoła, stąd zapiski te naocznych świadków nabierają wartości dokumentu historycznego.

Pierwszą konfederację łączyczką podniósł Cielecki, a obrany jej marszałkiem, wpadł naprzód do Piotrkowa, gdzie jeszcze agitował się trybunał koronny, zabrał garnizon składający się z kilkudziesięciu żołnierzy z regimentu pieszego gen. Goltza, a trybunałowi asystujący. Deputaci na samą wieść niespodziewanej napaści na miasto, z ratusza wypłoszeni — uciekli. Cielecki wszystkie prawie konie, karety, naczynia kuchenne i stołowe pozabierał, z tą zdobyczą, pomnożywszy siły swoje zabranym garnizonem, udał się do Wolborza, gdzie stojącą milicję nadworną biskupa Ostrowskiego zagarnął i do swoich włączył. Walka ta, choć podjęta przeciw stronnikom detronizowanego króla Stanisława Augusta, bądź co bądź była walką bratobójczą.

Inaczej rzecz się miała, gdy Piotrków zajął gen. Renne. Przeciwno temu wystąpił regimentarz konfederacji województwa sie-

radzkiego — Józef Zaremba. Zdobywszy wejście przez bramę Sieradzką, gonił za komendą nieprzyjacielską po rynku i ulicach Piotrkowa od świtu aż do południa, położywszy trupem przeszło 200, majora i dwóch oficerów. Byłby owaładnął całem miastem, gdyby nie brak posłuszeństwa podkomendnych. Rotmistrz Młoszewski zamiast wpaść w bramę od Jezuitów, którą według ordynansu Zaremby powinien był owaładnać, uszedł z całą rotą swoją i nie oparł się aż w krakowskiem. Drugi rotmistrz Dobrzelecki wpadłszy do miasta, gradem kul powitany, cofnął się, dając możność nieprzyjaciółom ściągnięcia posiłków z Sulejowa. Uprzedzony o nadeciągającym wrogu, Zaremba wyszedł z Piotrkowa w porządnym szyku, a dostawszy się w bory, rozdzielił dywizję swą na kilka traktów, aby zmylić pogoń.

Jednego razu mieszczenie piotrkowscy dali znać Zarembie w Kisielach, o dwie mile od Piotrkowa, w dobrach swoich będącemu, że jacyś ludzie z ordynansem Pułaskiego przyjechali do Wielkiej Wsi, rozkazując dawać sobie furaz, woły, barany i in. żywność. Zaremba wtenczas nie miał przy sobie nikogo z ludzi wojskowych, powysyławszy przodem dywizję konfederackie ku Wielkopolsce, kazał przeto partyzantowi Żbikowskiemu, na tą wyprawę okazującemu ochotę, dotrzeć na miejsce wskazane i dowiedzieć się coby to za ludzie byli. Szesnastoletni Żbikowski, zmówiwszy się z podstarościm i dobrawszy sobie 4 szewczyków w Piotrkowie, uzbrojonych w miejsce dzid, opalonymi kijami, wpadł obces na owych ludzi za stołem w karczmie przy kartach i gorzałce siedzących: naprzód wystrzelił na wstępie między nich z pistoletu, a potem z szablą w rękę i z owymi szewczykami stanąwszy im na karku z krzykiem, żeby się poddali, tak ich odurzył, że sądząc, iż mają przed sobą kozaków poprzebieranych, dali się powiązać postronkami i pokłaść w dyby. Powiózł ich Żbikowski powiązanych jak barany na wozach do p. Zaremby, stojącego naówczas w Burzeninie. Ledwo nie pozdychali ze wstydu i żalu owi brańcy — jak opowiada zakonnik — owych 11 ludzi słusznych, między którymi był jeden ogromny wachmistrz, przedstawieni regimentarzowi pod strażą 6 zbieranej drużyny z osmolonymi kijami. Na to dziwo-wisko wysypała się cała rzesza konfederatów, przy Zarembie będących. Zaremba wysłuchawszy ich tłumaczenia, oraz przekonawszy się, że ordynans Pułaskiego, jaki mieli przy sobie nie był zmyślony, połajał ich tylko, że się ważyli pod jego stację zapuszczać po furaz, i naurągawszy, że oni, ludzie wojskowi, uzbrojeni, dali

się zabrać jednemu chłopcu i kilku szewczykom z kijami — kazał ich wolno puścić.

Nie zawsze jednak powodziło się konfederatom. Raz Drewicz, uganiając się za nimi, wpadł do Piotrkowa, gdzie schwytał Antoniego Morawskiego, co to z czeladnika rzeźnickiego, doszedł do godności pułkownika konfederacji barskiej, dzielnego wojaka, który niestety pod koniec, stawszy się nałogowym pijakiem, zaprzepaścił i siebie i tych którzy pod nim służyli. Otóż raz Morawski, zostawiwszy ludzi w borach grabickich, sam w kilka koni zboczył do Piotrkowa, gdzie pijąc przez trzy dni doczekał się Drewicza. Widząc wrogów, okrążających dworek w którym hulał na przedmieściu, skrył się pod mostek na ulicy, przed samym klasztorze Bernardynów. Dziad przechodzący, ujrawszy kryjącego się człowieka, domyślił się, że to musi być jakiś konfederat—pewny więc będąc zysku—dał znać żołnierzom. Wnet obskoczono ów mostek i z pod niego wywleczono Morawskiego, nie wiedząc narazie kogo mają w rękę. Lecz gdy go przyprowadzono przed Drewicza, poznał Morawskiego kapitan od gwardji królewskiej; zakutego w kajdany odesłano na Ruś do Połonnego, gdzie powiększył liczbę uwięzionych tam konfederatów.

Po drugiej stronie bramy Sieradzkiej, współcześnie z klasztorze Bernardynów powstał klasztor Panien Dominikanek, fundowany przez Katarzynę Warszyczką, żonę Adama Warszzyckiego, podkomorzego sieradzkiego, dziedziczkę dóbr Roksyzyc 43). Już w roku 1625 zakupiła ona trzy place przy murach miejskich, graniczące z Nowym Światem, a do zbudowanego naprędce drewnianego domku sprowadziła zakonnice z Sochaczewa. Zaledwie jednak rozpoczęto fundamenty kościoła, roboty wstrzymane zostały, aż do chwili uzyskania pozwolenia Sejmu; gdy jednakże zakonnice zobowiązały się do składania trzech miar owsa na stajnie królewskie, zezwolono na dalszą budowę. Gdy szczupłość miejsca nie pozwalała zakonnicom odpowiednio się urządzić, zyskały pozwolenie króla Władysława IV do budowania się na murach miejskich. Zaledwie kościół i klasztor ukończone zostały, alisci, wskutek nieostrożności kucharki, pożar wszystko zniszczył. Wówczas z pomocą pospieszył Stanisław Warszzycki, kasztelan krakowski, odbudowując pogorzelsko. Lecz oto pierwsze najście Szwedów znów dotkliwie dało się uczuć «Pannom św. Dominika». Dla koniecznej obrony przeciw najeźdźcom, klasztor ich «dla zawodzenia armat i warty połamany został». Zesłani tu lustratorowie orzec mieli, jakiej wskutek tego,

klasztor paniński «w mur miejski wgrodzony», wymagać będzie restauracji. Długo trwała przebudowa, gdyż dopiero w r. 1673, przez Bonawenturę Madalińskiego, biskupa nominata plockiego, a naówczas prezydenta trybunału, kościół wraz z wielkim ołtarzem pokonsekrowany został p. t. Najśw. Panny Śnieżnej 44). Wystawiona przy nim wieża krótko trwała, gdy już w roku następnym pożar ją zniszczył. Zakonnice od chwili osiedlenia się w Piotrkowie, utrzymywały przy klasztorze szkołę żeńską, aż do r. 1864, gdy z rozporządzenia administracji zamknięta została. Wkrótce potem Dominikanki wywieziono do Przyrowa, a opróżniony ich klasztor oddano na użytek progimnazjum żeńskiego. Kościół długi czas stał zamknięty, dopiero w ostatnich czasach z ofiar publicznych odnowiony, stanowi kaplicę szkolną.

Widzieliśmy, że w XVII zaznaczył się w dziejach Piotrkowa licznymi fundacjami pobożnymi, bo były też to czasy, gdy po wstrząśnieniach reformacyjnych, na gruzach odszczepieńczych dążeń i obojętności w wierze — wyrósł mistycyzm religijny.

Oprócz klasztorów OO. Bernardynów i PP. Dominikanek, pamiętką nietylko gorącej wiary ale i dążeń ku oświacie, były też osiadłe naówczas w Piotrkowie zgromadzenia, zajęte nauczaniem, Pijarów i Jezuitów. Pierwsi z nich już za króla Władysława IV, wielkiego ich zwolennika, zwrócili wzrok na gród trybunalski, gdzie zgromadziło się wiele ubogiej, a żadnej wiedzy młodzieży. Zamiary Pijarów poparł możny pan, Stanisław Bykowski, dziedzic nieopodal leżących dóbr Byki, ofiarując na ten cel kamienicę swoją przy ul. Klasztornej (później zwanej Nowym Światem). Wnet wyjednano u arcybiskupa gnieźnieńskiego listy zapowiednie, o przyjęciu pod opiekę duchowną własności pijarskiej, oraz zezwolenie na założenie kolegium, szkół i kościoła w Piotrkowie 45).

Pismo to, d. 10 Czerwca 1674 r., wobec królowej Eleonory, przez Piotrków przejeżdżającej, ludowi w kościele farnym tłumnie zgromadzonemu ogłoszono, i na drzwiach kościelnych przybito. Tegoż roku Pijarzy przybyli z Warszawy i Łowicza — do swojej kamienicy wprowadzeni zostali, gdzie już w roku następnym otworzyli szkołę, aby przez półtora wieku bez przerwyłożyć trudy swoje około kształcenia młodych pokoleń. Dokupując i dostawiając domostwa, Pijarzy stali się właścicielami prawie całej dzielnicy miasta, zamkniętej między ulicami: Sieradzką, Dominikańską, Rwańską i Nowym Światem czyli Klasztorną. Kamienica «Bykowskich» przeznaczona wyłącznie na pomieszczenie szkoły, a właściwe koleg-

jum zwolna uformowało się z różnych domostw przy ul. Rwańskiej, obok kościoła, wzniesionego w latach 1689 — 1718. W pierwszej połowie XVIII w., gdy pożar obrócił w perzynę posiadłości pijarskie, padł w gruzy i dom «Bykowskich». Wówczas wzniesiono nowy dom szkolny, również murowany i dwupiętrowy, wprost furty PP. Dominikanek.

Chociaż Pijarzy w akcie erekcji swojej mieli zawarowane, że oprócz szkoły farskiej, nikomu w mieście niewolno będzie nauczać, w trzy lata po nich zjawili się w Piotrkowie i Jezuici, lecz że nie dopełnili warunków prawnych — dlatego też nie mieli kanonicznego wprowadzenia. Odprawili oni tylko uroczystą procesję z Rawy do Piotrkowa, na podziękowanie Bogu za uwolnienie miasta od morowej zarazy i w niem osiedli. Procesję tą chcieli mieć uważaną za zwykle wprowadzenie. Niezwłocznie urządzają rezydencję w nabytym przedtem domu przy ul. Łaziennej, a nie zważając na protesty duchowieństwa i magistratu, uzyskują kolejno przywileje na budowę własnego kolegium i kościoła. Korzystając z ogólnego zamętu, który za panowania Augusta II wymiar wszelkiej sprawiedliwości tamował, w pierwszym dniu m. Kwietnia 1706 r. szkołę swoją uroczysto otworzyli. Dopomógł im głównie do tego starosta gnieźnieński Szmigielski, który na czele zbrojnych hufców, trzymających z Karolem XII, na dzień wyznaczony do Piotrkowa przybywszy, «pod groźbą chłosty, kajdan i uwędzenia w dymie» magistrat miejscowy do wydania świadectwa o prawem utworzeniu szkoły zniewolił.

Wkrótce potem wzniesli Jezuici wspaniałą swój kościół ⁴⁶⁾. Tu największą pomocą był dla nich ks. Baltazar Wilkszycki, proboszcz piotrkowski, biskup sufragan poznański, trzykrotny prezes trybunału koronnego, przeznaczony na ten cel znaczną kwotę. Gdy jednak pożar zniszczył budowlę, na gruzach dawniejszego kościoła, głównie staraniem prymasa Teodora Potockiego, stanął nowy, który po dziś dzień świadczy o wytwornym, estetycznym smaku jego budowniczych ⁴⁷⁾.

Przybytek ten Pański śmiało zaliczyć można do najcelniejszych zabytków upadającego renesansu. Skromna jego fasada nie dorównywa powabowi wnętrza świątyni, przybranego na wszystkich płaszczyznach w istic artystyczne malowania. Nie są to *freski*, jak powszechnie podają, lecz zwykle mineralne malowanie na suchym tynku, a wykonał je zakonnik, ks. Andrzej Ahorn, który sam siebie wymalował, za balustradą, po prawej stronie presbyterjum ⁴⁸⁾.

Twórca tych malowideł, hojnie rzucił przeróżne sceny czerpane z dziejów katolickich, na mury naszej świątyni. Każda z tych scen oddana jest z głębokiem poczuciem piękna i plastyki. Zarówno rysunek, ugrupowanie postaci, jak i charakterystyka onych, przemawiają nader korzystnie za twórcą owych malowideł. Sklepienie głównej nawy zdobią plafony, wyobrażające sceny z życia św. Franciszka Ksawerego, pod którego wezwaniem dźwignięto ten kościół ⁴⁹⁾. Środkowy, najbardziej zwykle zaciekawia widzów, bo miał przedstawiać walkę Polaków z Turkami. Tymczasem, jak to objaśnia postać św. Fr. Ksawerego, błogosławiącego krzyżem walczących, rzecz dzieje się w Pikardji, gdzie bijącym się Indjanom z Turkami pomagają Portugalczycy, pod warunkiem, że pogańscy Indjanie przyjmą wiarę Chrystusa. Powszechną uwagę zwraca wspinający się biały rumak, bo z którejkolwiek patrzysz nań strony, zawsze pierś jego i oczy ku tobie są obrócone.

Arcydziela te sztuki dekoracyjnej, na szczęście nie odnawiane, wybornie przetrwały do naszych czasów. Boczne ściany przyozdobił malarz Rejner, restaurował niedawno Antoni Strzałecki.

W ołtarzach również cenne znajdują się obrazy. O cudownym wizerunku M. B. Trybunalskiej w wielkim ołtarzu, wspominaliśmy już poprzednio; w bocznych spostrzegamy prace naszych rodaków: starego Czechowicza, malarza XVII wieku, obraz św. Iwona; u stóp tego opiekuna sędowników, klęczy typowa postać szlachcica, pieniacza, a może patrona trybunału. Inny malarz, uczeń Czechowicza i jego krewniak — Smuglewicz, zostawił nam dzieło swoje: św. Józefa z dzieciątkiem Jezus. Tu również miały się znajdować obrazy religijne Jana Bogumiła Plerscha, nadwornego malarza króla Stanisława Augusta. Słowem kościół po-jezuicki, to muzeum artystyczne Piotrkowa. Jest to zarazem mauzoleum zasłużonych dla krajowego szkolnictwa nauczycieli: Bejthla, Rzecniowskiego, Porębskiego, Będkowskiego. Tu również powinna być wmurowaną tablica, przypominająca czyny niedawno zmarłego opiekuna młodzieży Florjana Łagowskiego.

Do kościoła przylega t. zw. stare kolegium, stanowiące obecnie oficynę frontową dziedzińca gimnazjalnego ⁵⁰⁾. Gdy liczba uczniów i zakonników zwiększyła się tak znacznie, że pomieszczenie to okazało się za szczupłe, przystąpiono w połowie XVIII w. do budowy nowego kolegium. Że jednak plac ich był za mały, Jezuici wyjednali u miasta pozwolenie wysunięcia nowego gmachu

na 12 łokci poza obręb murów miejskich, przyrzekając wzajemnie utrzymywać swoim kosztem sąsiednie bramy: krakowską i wolborską.

Pomimo hojnych ofiar takich magnatów jak Braniccy: Zamojscy i inni—budowa postępowała wolno. Warowne te mury doprowadzono zaledwie do połowy, gdy kasata zakonu Jezuitów przerwała dalsze roboty. Ukończyć je mieli następcy Jezuitów — Pijarzy, którym zabudowania te oddano na własność. Pijarzy jednak nie zaraz przenieśli się do nowej posiadłości; lat siedm pozostali jeszcze w swojej dawnej siedzibie, dopiero gdy pożar zniszczył im do szczytu dom szkolny, pomyślano o objęciu gmachów po-jezuickich.

Gdy wojska pruskie zajęły Piotrków — opuszczony kościół pijarski — za zgodą proboszcza ks. Krygera — znać Niemca, oddano gminie luteranńskiej na własność, kędy do dziś dnia odprawiają swoje nabożeństwa. Postępek ów, który współczesna «Gazeta Prus Południowych» wynosi pod niebiosa, jako czyn wysokiej tolerancji religijnej, jako przykład godzien naśladowania dla innych kapłanów katolickich, z oddalenia lat stu dziwnym nam się wydaje. Przypominamy jednak, że w chwilach zamętu i spaczenia pojęć, znamionających u nas koniec XVIII w., gdy myśl obywatelska, pod wpływem wielkich mężów naszego odrodzenia narodowego, budziła się dopiero z uspienia, fakt ten nie był odosobniony. Mamy na to przykład i w Kaliszu, gdzie sam prymas Ignacy Krasicki, układny dworak Fryderyka, śliczny kościół Jezuitów oddaje Prusakom na własność, i gdzie dotąd na grobowiec fundatora, arcybiskupa Karnkowskiego, w świętej zgodzie spogląda z pomnika Marcin Luter.

Oto w krótkich, nieudolnych słowach starałem się odtworzyć wizerunek starego Piotrkowa. Temat to niewyczerpany, skarb zasobny w wiedzę ojczyzną, z którego mało dotąd skorzystano. W szeregu obrazów przypomniałem to, z czego dumnym być może nasz gród trybunalski. Oczywiście, są to resztki tylko jego wspaniałości, lecz i te szczątki świadczą, jak poczesne miejsce zajmował Piotrków w pośród miast dawnej Rzeczypospolitej. Czas tu spędzony nie pójdzie chyba na marne, bo według słów poety:

Każdy obrazek przypomni coś tobie,
Każdy w twem sercu promyk jakiś zbudzi,
Pokaże kwiaty wyrosłe na grobie
Wielkich, szlachetnych, pełnych ducha ludzi:
Spojrzyj w ich twarze jasne, promieniste,
I myśli w sobie zbudź podobnie czyste.

Nic tu obcego nie obaczysz zgola,
Naszych to nici serdecznych przedziwa,
Każdy ci kamień swojską mową woła,
Każdy znajomym głosem cię przyzywa,
I choć naokół zamiecie żalosne,
My czujem w sercu pełną kwiatów wiosnę.

«Cudze chwalicie, a swego nie znacie»,
Gorzkie to słowa ale zasłużone:
Ty kłam im zadaj, o młody mój bracie,
Każdy kąć poznaj, każdą ziemi stronę.
Oczy i serce, i myśl miej otwarte,
I czytaj świętą, pełną wspomnień kartę.

Bo jest ciekawość wiedzieć cudze rzeczy,
Ale zaś swoje najświętsza potrzeba,
Toć czerpie siły słaby ród człowieczy,
Z ziemi rodzinnej, ze swojego nieba,
I większej mocy na tym świecie niema,
Ponad moc dębu, co się gleby trzyma.

Tam jest otucha, pokrzepienie, zdrowie,
Tam wszystko bliskie i umiłowane,
Wysłuchaj się jeno, a ziemia ci powie —
To, co w twem sercu drzemało schowane,
A ta wśród ciszy wieczornej rozmowa
Będzie tak święta, jak modlitwy słowa...



SPIS PRZEZROCZY

umyślnie wykonanych do odczytu o Piotrkowie
Trybunalskim.

(Liczba oznaczona w tekście wskazuje, które z przezroczy
należy pokazać).



1. Staw Bugaj pod Piotrkowem.
2. Urny i popielnice.
3. Kościół farny od strony wschodniej.
4. Król Władysław Łokietek.
5. Wieża przy kościele farnym.
6. Wnętrze gotyckie fary.
7. Obraz Zaśnięcia N. M. P., dar Bony.
8. Pomnik K. Burgharda.
9. Pomnik A. Burghardowej.
10. Kościół N. Marji P.
11. Król Kazimierz Wielki.
12. Królowa Jadwiga.
13. Mury miejskie przy kościele Jezuitów.
14. Warownie miejskie z XVII w.
15. Zamek stary.
16. Okno renesansowe w zamku.
17. Król Zygmunt August.
18. Scena sejmowa.
19. Stefan Czarniecki — hetman.
20. Komnata zamkowa.
21. Zamek w stanie obecnym.

22. Król Stefan Batory.
23. Obraz M. B. Trybunalskiej.
24. Gmach Trybunału Koronnego.
25. Miecze katowskie.
26. Kamienica z XV wieku.
27. Krata starożytna z okna w rynku.
28. Kamienica z ozdobami renesansowymi.
29. Dom królowej Bony.
30. Dworek uprzywilejowany.
31. Kamień pamiątkowy.
32. Kaplica św. Trójcy za fosą.
33. Kościół Dominikanów z XIV w.
34. Kaplica Różańcowa.
35. Stary obraz Najświętszej Panny.
36. Armatura z pomnika Trojanowskiego, w. XVII.
37. Pomnik Drzewieckich.
38. Kościół OO. Bernardynów, w. XVII.
39. Klasztor Bernardynów z basztą.
40. Obelisk Hildebranda.
41. Okratowanie z XVII w.
42. Zamki przy drzwiach z tegoż czasu.
43. Klasztor Dominikanek — na murze miejskim.
44. Kościół «Panien» (Dominikanek) w. XVII.
45. Kościół Pijarów, wiek XVII-ty (obecnie luterański).
46. Portret ks. Wilkszyckiego.
47. Kościół OO. Jezuitów, w. XVIII.
48. Autoportret A. Ahorna, malarza-jezuita.
49. Malowidło na suficie. (plafon).
50. Kolegium Jezuitów (szkoły).



180
943.8 PR

PRZEZROCZA objaśniające tekst, wykonała umyślnie do tego odczytu firma **J. Cieślińskiego w Krakowie** (ul. Ambrożego Grabowskiego L. 10).



PRACOWNIA TA POSIADA bogaty materiał obrazowy do dziejów Polski, krajoznawstwa i historii sztuki, WYKONYWA przezrocza szare i kolorowane,

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA na zdjęcia obrazów oryginalnych, sztychów, dokumentów, zabytków, widoków i t. p.



KATALOG PRZEZROCZY, ułożony przejrzysto według określonych tematów, wysyła na każde żądanie *bezpłatnie*.

200 Pr. Reg. 11

Prac. Reg.
180
943.8

Polskie Tow. Krajoznawcze
ODDZIAŁ PIOTRKOWSKI

(ul. Kaliska, gmach po-Bernardyński).
POLECA WŁASNE:

a) **Wydawnictwa:**

- Wskazówki dla podróżujących—Piotrków 1908. Cena 1 zlp.
- Przewodnik po dawnym opactwie Cystersów w Sulejowie p. M. R. Witanowskiego, Piotrków 1910. Cena 20 gr.
- Wielkopolskie miasto Koło—jego przeszłość i pamiątki tegoż, z ilustr. J. Olszewskiego. Piotrków 1913.
- Plan starego Piotrkowa—pocztówka podwójna.
- Jan Długosz—historyk-krajoznawca p. ks. E. Lipińskiego. Piotrków 1916.
- Pocztówki z widokami Piotrkowa i okolic. Serja I. Sztuk 12.

b) **Wypożyczalnię:**

przezroczy Piotrkowa (sztuk 50) oraz okolicy: Sulejowa, Wolborza, Byków, Grocholic, Bełchatowa, Będkowa i in.

c) **Muzeum Krajoznawcze**

otwarte bezpłatnie w niedziele od 3 do 4 pp.

Tamże sprzedawane są pocztówki i wydawnictwa krajoznawcze na dochód Towarzystwa.

PRACE KRAJOZNAWCZE
M. R. Witanowskiego.

- Historja miast i mieszczan w krajach dawnego Państwa Polskiego—z materiałów pozostałych po ś. p. A. Maciejowskim. Poznań 1890. Nakładem Tow. Poznańskiego Przyjaciół Nauk.
- Lud ze wsi Stradomia pod Częstochową. Szkic etnograficzny z rysunkami. Kraków 1893. Nakładem Akademji Umiejętności.
- Grobowiec ostatniego z Zawiszów Czarnych. Kraków 1893. Nakładem Tow. Numizm. Archeologicznego.
- Monografia Łęczycy — z rysunkami. Kraków 1899. Nakładem własnym.
- Z herbarza mieszczańskiego. Poznań 1902. Odbitka z Rocznika XXIX Tow. Poznań. Przyjaciół Nauk.
- Kłodawa i jej okolice pod względem historyczno-ludoznawczym — z rysunkami Prof. J. Olszewskiego. Warszawa 1904. Wydanie z zapomogi Kasy D-ra Józefa Mianowskiego.
- Dawny powiat Chęciński — z ilustracjami Prof. Jana Olszewskiego (przygotowany do druku).

15051